



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC

ROK 1924. WARSZAWA, 31 MAJA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY

## TREŚĆ NUMERU:

Walczyć, trwać i pomagać sami sobie. O bursach żeńskich—K. S. Jakiemi siłami dźwigała się Polska?—C. W. Zofja Rogoszówna (życiorys) c. d.—I. M. Świat Kobiocy (feljton) c. d.—*Marja Grossek Korycka*. Powrót (dokończenie)—*Stefanja Podhorska-Okołów*. Drogami duszy (powieść) c. d.—*Helena Ceysingerówna*. Maj (wiersz) *Bożymir*. O Edwardzie Abramowskim—*M. Dąbrowska*. *Marja Wołkońska* i *Teresa Confalonieri* (c. d.)—*K. Bielańska*. Z cyklu: „Sylwetki”—*Matylda Ogórkówna*—*K.* Z życia kulturalnego w stolicy i kraju—*I. W. K.* Na polach pracy i twórczości.—*H....a* Kobieta w świecie i w domu—*Z. B.* W sezonie—*Alf. Bielicki*—architekt. Z książki—*S. P. O.* Kącik lekarski—*Dr. J. Śmiarowska*. Co trzeba zabierać z sobą, gdy się wyjeżdża z miasta na wycieczki letnie?—*W.* Wskazówki praktyczne—*Pani Elżbieta*. Odpowiedzi Redakcji. Dodatek powieściowy: *Pieniądze* (autoryzowany przekład z włoskiego R. Centnerszwerowej) c. d.—*Ada Negri*. Dodatek robót i ubiorów.

## WALCZYĆ, TRWAĆ I POMAGAĆ SAMI SOBIE!

Nad Polską kłębią się coraz nowe chmury. Każdy dzień radosny okupiony jest jakąś groźną zasadzką na spokój i równowagę narodu, jakąś naganką na dobrą naszą sławę.

Zaledwie przycichł radosny hejnał w dzień otwarcia Banku Polskiego, już wróg nasz—jeden, drugi i trzeci—wróg, który nie śpi, usiłuje zburzyć złote sny nasze o dobrej, brzemiennej w plon pracy dla przyszłości.

Na kresach—pod wpływem agitacji, która znajduje grunt podatny w nieunormowanej jeszcze administracji i wielu błędach, popełnianych w stosunku do ludności miejscowej, szerzy się ferment. Wyrastają, jak krety z nor podziemnych, pokątni doradcy, zaskarbiają sobie zaufanie chłopów i buntują ich przeciw wszystkiemu, co polskie.

Na Kresach Zachodnich nasz odwieczny wróg, Niemiec, nie przestaje podnosić gwałtu przeciw rzekomemu prześladowaniu Niemców w polskiej części Śląska.

Sowiety z całą bezczelnością i cynizmem, przechodzącym wszelkie granice, rozsyłają po świecie odezwy: „Piętnujmy katów!” którymi ma być rząd polski, społeczeństwo polskie, cała Polska, mordująca jakoby bez litości komunistów.

Litwa Kowieńska pod pozorem świętej pielgrzymki pątników do Kalwarii Wileńskiej przygotowuje rozruchy, mające na celu sprowokowanie Polski do wystąpienia zbrojnego.

Z Kresami Wschodnimi powolutku—przy dużym nakładzie i przeprowadzeniu gruntownych reform w dziedzinie administracji, zdołamy się z czasem uporać. Rząd już zrobił ważny krok naprzód, ukróciwszy do pewnego stopnia bandytyzm i przystępując do dalszej akcji w kierunku uzdrowienia dotychczasowych stosunków.

Z brutalną naganką Sowietów i Niemców również poradzimy sobie jakoś. Ale — nagły cios, jak piorun z jasnego nieba, uderzył nas ze strony zgoła nieprzewidzianej — naszych

przyjaciół i sojuszników. W piśmie francuskim „Populaire” ukazała się odezwa, podpisana przez znane nazwiska polityków, autorów, publicystów a nawet profesorów, piętnujących rzekomy imperjalizm i szowinizm nacjonalistyczny polski, którego wyrazem ucisk Rusinów w Małopolsce Wschodniej, katowanie więźniów komunistycznych i t. p.

My, Polacy zdajemy sobie sprawę z intryg i podziemnych knowań, które wywołały tę ciężką obelgę. Rusini skorzystali ze śmierci Bessarabowej w więzieniu, aby rzucić Europie przed oczy krwawą płachtę: terror polski. Niema dróg, któremi by nie poszli w zaciekłości swoich oskarżeń. Gdy na początek maja został wyznaczony Kongres Międzynarodowej Ligi Kobiet dla pokoju i wolności, Rusinki rozesłały na kilka tygodni przedtem odezwę do wszystkich 36 sekcji, wchodzących w skład Ligi Kobiet, z najhaniebniejszymi oszczerstwami na Polskę, że po nieludzkiem znęcaniu się nad



Bessarabową w więzieniu, zamordowano ją wreszcie.

Delegatka nasza na Kongres, dr. Budzińska-Tylicka, powiozła z sobą całą tekę dowodów, stwierdzających samowolną śmierć działaczki ukraińskiej, która nie miała innego punktu wyjścia. Rewizja wykazała u niej odpisy najtajniejszych aktów, dotyczących dyplomacji sztabu i wojskowości polskiej, stwierdziła, że była ona szpiegiem polskim na rzecz Niemiec i Rosji. Co pozostało jej? — Uciec, lub zabić się. Ucieczka snadź była niemożliwa na razie: wybrała to ostatnie.

Delegatka nasza przedstawiła członkom Ligi sprawę całą, zapoznała ich z dekretem policji, wzbraniającym złego traktowania więźniów, odczytała zeznanie towarzyszkii Bessarabowej, osadzonej w areszcie z nią razem, wyrażającym zdumienie wobec faktu posądzenia o torturowanie więźniów we Lwowie.

Jakie wrażenie wywołało wystąpienie dr. Budzińskiej-Tylickiej przed forum Ligi dowiemy się po jej powrocie. W każdym razie był to

krok na drodze obrony Polski przed hańbiącym oszczerstwem. Dalsze podejmie rząd nasz choćby dla utrwalenia w sprawiedliwej opinii o nas tej powściągliwszej części społeczeństwa francuskiego, które nie podpisało odezwy.

\* \* \*

W stronę naszą został wymierzony ostatniemi czasy jeszcze jeden cios bardzo bolesny. Senat w. m. Gdańska, chcąc pozbyć się studentów polskich na politechnice miejscowej, zastosował do nich swojego rodzaju „numerus-clausus“, polegający na podwyższeniu czesnego semestralnego do 350 guld. czyli 620 milj. marek, co równa się przecięciowo półrocznemu budżetowi studenta gdańskiego. Ta perfidja zmusi do usunięcia się olbrzymiej większości studentów polskich z Gdańska, zostanie co najwyżej 10%.

Jeżeli zważymy, że na miejsce nieobecnych napłynie fala Niemców, judzących przeciw Polsce, a którym opiekę i czesne zapewniło utworzone w Berlinie przezornie „T-wo przyjaciół politechników gdańskich“, jeżeli

dodamy do tego, że na całą Polskę tylko w Gdańsku jest wydział budowy okrętów, to zrozumiemy aż nadto krzywdę, wyrządzoną młodzieży naszej przez chytry, przebiegły i wrogi nam Senat gdański.

Gdy z zamętem na Kresach i z oszczerstwami na Polskę musi uporać się rząd sam przy pomocy wybitniejszych jednostek społeczeństwa naszego, — studentom polskim w Gdańsku winien przyść z pomocą naród cały. Przedewszystkiem należy stworzyć dla dobra nas samych „T-wo popierania studentów polskich w Gdańsku“ i jak najprędzej zebrać jedenaście tysięcy dolarów dla opłacenia czesnego. Termin do 15 czerwca.

Na czele akcji stanęło T-wo im. Mickiewicza z sędziwym, a niestrudzonego mecenasem Osuchowskim na czele. Na jego ręce (Senatorska 8) lub do redakcyj pism należy wnosić składki, któreby umożliwiły zachowanie tej ważnej placówki w Gdańsku.

*Walczyć, trwać, pomagać sami sobie!* — Tylko z tem hasłem można pracować nad odbudową Polski.

## O BURSACH ŻEŃSKICH

Ze bursy są wielkim dobrodziejstwem, o tem niema dwóch zdań. Dzisiaj, kiedy nietylko ludziubogich, ale nawet ze sfer zamożniejszych nie stać na opłacenie stancji prywatnych, dużo młodzieży zamiejscowej musiałoby wyrzec się nauki.

Obok bardzo wielu burs męskich dla uczniów gimnazjów, seminarjów, szkół przemysłowych, handlowych i t. p.—istnieje już duża ilość burs żeńskich. W każdej prawie miejscowości, gdzie znajduje się seminarjum żeńskie, albo preparanda, jest zawsze bursa dla uczennic. Zostały one powołane do życia przez stowarzyszenia kobiece, albo też przez specjalne komitety. Ale, jak to często bywa u nas, owe ciała opiekuńcze istnieją tylko na papierze, a cała instytucja zepchnięta jest na barki jednej, lub dwóch osób płatnych.

I tu zaczyna się cała tragedia. Czy można wymagać od jednej, a nawet od dwóch osób, choćby były ożywione najlepszemi chęciami, aby w sposób zadawalający mogły poddać kierownictwu domu, mieszczańczego nieraz do 50 uczennic?! Zadanie to bowiem ciężkie i w wysokim stopniu odpowiedzialne. Wszak chodzi tu nietylko o sprawy administracyjne i ekonomiczne, ale o wszechstronną dla młodych dziewcząt opiekę; higieniczną, moralną, narodową—

chodzi o wytworzenie odpowiedniej atmosfery wychowawczej.

Tymczasem osoby „kierujące“ bursami, są to przeważnie kobiety starsze, nie mające, ani wykształcenia, ani doświadczenia pedagogicznego — i co jeszcze gorsze—często istoty—może zacne i szczerze—ale niepraktyczne i niezaradne. Rozumie się, że w tych warunkach i służba domowa, nieraz dość liczna, nie spełnia należycie swoich obowiązków. Toteż higiena tych zakładów uraga najprymitywniejszym wymaganiom. Nietylko mowy niema o kąpieli dla dziewcząt, nietylko nawet o ciepłej wodzie, jak rok długi (co przecież od czasu do czasu przynajmniej jest rzeczą wprost konieczną), ale przez całą zimę dla „chronienia“ ciepła nie pozwala się otwierać okien nawet w pokojach, gdzie sypia po kilkanaście uczennic! Łatwo się domyślić, że i czystość w pokojach pozostawia wiele do życzenia. A jeżeli do tego dodamy, że często i wikt nie lepiej się przedstawia, bo nietylko jest mało pożywny i jednostajny, ale czasem mieści w sobie takie przyprawy, jak stęchliznę, pleśń, a nawet robaki — to mieć będziemy obraz naprawdę niepokojący. Sprawy opieki, owej atmosfery wychowawczej, która wszak gra pierwszorzędną rolę w kształceniu młodzieży—zupełnie już nie poruszam.

Zastrzegam się, że nie mówię tu o wszystkich bursach—wyjątki wszędzie znajdować się mogą—i zastrzegam się również, że nie składam całej winy na owe nieszczęsne kierowniczkii.

Winne jest całe społeczeństwo, winne są przedewszystkiem owe instytucje, które nominalnie bursami się „opiekują“, ale mało troszczą się o nie, lub zupełnie się usuwają i od pomocy i od kontroli.

A sprawa jest chyba dość ważna! Wszak chodzi tu ni mniej ni więcej tylko o zdrowie fizyczne i moralne wielkiej ilości dziewcząt, które w przyszłości mają stać się nauczycielkami, wychowawczyniami naszego ludu!

A tak łatwo możnaby złemu zaradzić! Nie trzeba tu żadnych ofiar, żadnych nadmiernych wysiłków — trochę tylko dobrej woli i dbałości.

Czy mam powiedzieć, jak to sobie wyobrażam? Poprostu tak: przedewszystkiem dane stowarzyszenie opiekuńcze naprawdę zaczyna opiekować się bursą. A jeśli bursa takiej „opiekunki“ nie posiada, to którekolwiek ze stowarzyszeń kobiecych miejscowych, albo jakiś specjalnie w tym celu powołany komitet opiekę tę obejmuje.

Zarząd bursy oddaje się osobom pod każdym względem odpowiednim:



niezbyt młodym, ani też zbyt starym, odpowiednio ukwalifikowanym i dostatecznie energicznym. W zasadzie mówię o dwóch osobach: jedna prowadzi dział gospodarczo-administracyjny, druga opiekę sanitarną i pedagogiczną; obie zaś razem starają się, aby bursa naprawdę stała się tem miłym i pod każdym względem zdrowym ogniskiem domowym. W bursach małych obie te funkcje może łączyć osoba jedna, w bursach bardzo wielkich dwie osoby nie wystarczą.

Zarząd bursy jest odpowiedzialny przed owym zrzeszeniem, czy też komitetem opiekuńczym. Komitet ze swej strony nie tylko odbywa kontrolę i czuwa nad stanem bursy, ale udzie-

la wszelkiej pomocy: w staraniach o subwencję, w zdobywaniu zdrowych prowiantów, opału, opieki lekarskiej, w urządzaniu zabaw i t. d.

Trud to nieduży dla całego komitetu pań opiekunek—a zadowolenie wielkie i zasługa. Stworzyć środowisko miłe, z którego dziewczęta biedne, często bezdomne wynieść mogą dorobek kultury i ciepło serdeczne, starczące nieraz na całe życie—oto zadanie godne zainteresowania!

K. S.

## JAKIEMI SIŁAMI DŹWIGAŁA SIĘ POLSKA?

Przed paroma tygodniami wyszła mała książeczka, którą jaknajusilniej winna rozreklamować prasa, żeby dostała się do rąk każdego, kto umie czytać. Zawodowy pedagog znajdzie w niej wzór, jak należy postępować z młodzieżą, żeby zaskarbić sobie jej bezgraniczne zaufanie i wdzięczną, niezatartą pamięć. Młodzi uprzytomnią sobie, w jak rozpaczliwych warunkach uczyli się ich ojcowie i dziadkowie, zrozumieją, ile światła w życie wniosła szkoła polska, jak — w słońcu nadziei — mogą myśleć o przyszłości swojej. Starsi przypomną sobie straszne chwile szaleńczej rasyfikacji, kiedy kuratorowie prześcigali się w pomysłach coraz twardszych obostrzeń dla szkoły polskiej, a jeden z nich, Witte, z dumą głosił, że on „pierwszy wbił miecz w serce Polski” jakimś niszczycielskim zakazem.

O Janie Paszkiewicz, pedagogu z drugiej połowy ubiegłego stulecia, mówi mała żółta książeczka, którą powinni przeczytać wszyscy.

Nie zostawił po sobie dzieł wiekopomnych, przetłumaczona bowiem z niemieckiego chemja Liebiga i opracowana do użytku szkolnego geometria Legrand'a, stanowią jedyne widome ślady prac jego naukowych, a mimo to żyje w pamięci współczesnych i co rok z wiosną dostojne jego imię jest na ustach całej dawnej Kongresówki.

Czem się to dzieje?..

Mała żółta książeczka rozwiązuje zagadkę.

Napisał ją dr. Stanisław Kurtz, jeden z uczniów Paszkiewicza, a przez pióro jego mówi kilka pokoleń młodzieży, którą wykształcił wielki pedagog, a która co rok — w rocznicę jego śmierci—czci swego przewodnika, zjeżdżając na grób jego z najdalszych

kątów byłego zaboru rosyjskiego, gdzie tylko bije choć jedno serce, urobione przez mistrza na modłę prawego, dzielnego, nieposzlakowanego obywatela kraju.

Co rok uczniowie Paszkiewicza oddają cześć duchowi swego przywódcy, a echo tych uroczystości rozlega się w prasie, przypominając imię dostojne.

I tak trwa już od lat 25. Czy w świecie nauczycielskim istnieje przykład podobnie wiernej pamięci?

Na pomniku Paszkiewicza w kościele Pijarów wyryl jeden z jego uczniów napis:

„Młodzieży oddał serce i wiedzę“.

Serce—bo nie było dnia, godziny, w którejby nie czuwał nad gro madką swoją, wnikając we wszystkie jej potrzeby moralne i materialne.

Wiedzę—za lat młodych bowiem marzył o [karjerze naukowej, a odbywszy w 1840 r. pod kierunkiem znakomitego szwedzkiego przyrodnika, Baera, kilkumiesięczną ekspedycję do morza Białego i oceanu Lodowatego Północnego, zwrócił na siebie uwagę tego uczonego tak dalece, że zaofiarował mu w kraju u siebie stanowisko z widokami świetnej przyszłości w dziedzinie wiedzy.

Paszkiewicz odrzucił propozycję wbrew marzeniom i ambicjom swoim, bo uważał, że obowiązkiem jego pracować wśród swoich i dla swoich.

W dobie największego ucisku szkoły polskiej został dyrektorem gim-

nazjum rządowego i wziął sobie — za zadanie bronić uczniów swoich przed zarazą ducha rosyjskiego i przed twardą nahajką „obrusieńja“.

I nie rzucił tej placówki. Nie zachwiał się nigdy, nie upadł, nie wszedł w najłżejszy kompromis, budząc cześć swoim nieugiętym charakterem nawet wśród moskali.

W 1873 r.—po jakiejś gwałtownej utarczce z wizytatorem rosyjskim—został nareszcie zwolniony z posady rządowej. Brakowało mu wtedy za ledwie 14 miesięcy do wysłużenia pełnej emerytury i władze rządowe dają mu do zrozumienia, że wystarczy drobne jakieś usprawiedliwienie piśmienne, a вина będzie mu darowana.

Nie ugiął się, mimo ciężkich warunków bytu, licznej rodziny i choroby w domu, nie poniżył się prośbą o łaskę przebaczenia.

Wkrótce potem otwiera swoją własną szkołę, a od 1875 r. staje na czele pierwszej polskiej szkoły realnej Zgromadzenia Kupców, którą prowadzi już do końca życia, uwielbiany przez uczniów.

Być na stanowisku dyrektora gimnazjum rządowego i nie poddać głowy pod wrogie jarzmo, rzucić w serca młodzieży pod groźbę knuia i deportacji siew patriotyzmu, budzić górne ideały narodowe, — prowadzić następnie pod tym samym obuchem przez lat 20 szkołę polską w duchu polskim—na to trzeba było chwilami sił nadludzkich.

Nie miała Polska nigdy dużo twardych, mocnych charakterów. Ale te, które pojawiały się co pewien czas, oddziaływały na szersze masy w dobie niewoli, były tą wielką dźwignią, zapewniającą przyszłość, a dziś już dokonane wyzwolenie narodu.

Cześć im i pamięć wieczna!

C. W.





2)

# ZOFJA ROGOSZÓWNA

UR. 1882 † 1921 R.

Równocześnie z „Dziecinnym Dworem” szkicuje „tutkę” t. j. Jędrusia i współżyje najtkliwszą i najserdeczniejszą przyjaźnią z dawną koleżanką z kursów Baranieckiego, u której rodziców zamieszkała. Jednak wątpliwym organizm zostaje ponownie szarpięty nadmiarem przeżyć; na wiosnę 1906 r. Rogoszówna dostaje nagłego krwotoku płucnego i po kilkodniowej rekonwalescencji opuszcza Warszawę, do której przywiązała się najrozmaitszemi i najgłębszemi przeżyciami młodzieńczej, rozkwitającej do pracy i szczęścia duszy.

I teraz rozpoczyna się długoletnia męka tej pełnej pragnień i zbudzonej już do pełnego życia kobiety, która znalazła już drogę własną, poczuła smak pięknego i twórczego życia, a zarazem uświadomiła sobie tragedję własnej, fizycznej niemocy.

Spędziwszy lato w Rabce, wyjeżdża w jesieni 1906 r. do Zakopanego, gdzie przebywa 2 lata. Po gwałtownej rozpaczce z powodu utraty zdrowia i praw do życia normalnie zdrowej kobiety, po ciężkiej walce z budzącym się w niej instynktem macierzyńskim, który stanowiąc istotę jej kobiecości,—po twardem zmaganiu się z sobą,—ta wążka, a duchowo niepospolicie mocna dziewczyna dochodzi do pogodnej, jasnej rezygnacji. Ten pierwszy okres głębokiego cierpienia, który przeorał dziecięcą dotąd głębię jej duszy, znalazł wyraz w niedrukowanym dotąd nigdzie wierszu o wysokiej artystycznej wartości, który jako taki znaleźć winien miejsce w zbiorach pierwszorzędných utworów poezji kobiecej:

Miłość dłonie swe kładzie promienne  
na kwitnących drzew szaty wiosenne,  
pocałunków upojny szept płynie  
i gdzieś w rosie perłacej się ginie  
— i gdzieś w rosie perłacej się ginie.

W białem świetle miesięcznej poświaty  
rozemdleniem rozkosznem tchną kwiaty,  
gdzieś z oddali srebrzysty śmiech leci,  
to w sadzawce pluskają się dzieci,  
— to w sadzawce pluskają się dzieci.

Pod pachnącą jabłoni koroną  
czyjeś usta drżą skargą tłumiona,  
załamują rozpacznie się ręce  
czyjeś duszy w tęsknoty udreće.  
— czyjeś duszy w tęsknoty udreće.

Ściele jabłoń wiośniane kobierce,  
w pustce rwie się i łka czyjeś serce,  
czyjeś serce tam kona boleśnie  
za młodością,—że nigdy nie wskrześnie,  
— za młodością, że nigdy nie wskrześnie.

Chłodno kwiaty strącają jabłonie  
na splecione kurczowo dwie dłonie  
tej, co goniąc mirażę wiosenne,  
zatraciła swe życie wiosenne,  
— zatraciła swe życie wiosenne.

By wciągnąć się w odpowiadający jej stanowi zdrowia „régime sanatoryjny”, stosując się do rady lekarzy, spędza Rogoszówna następną zimę 1908r. w sanatorjum d-ra Dłuskiego, gdzie zyskuje nowych, oddanych przyjaciół, nie tylko w samym dyrektorze i w jego asystentach, ale i pośród współtowarzyszy i współtowarzyszek niedoli.

Pełna humoru i pogody, z tą niezwykłą zdolnością panowania nad sobą i utajenia przed ludźmi własnego cierpienia, wydaje przy współdziałaniu innych chorych „Jednodniówkę sanatoryjną”, której lwia część pisze sama, a która w anallach życia sanatoryjnego stanowi jedną z kart najdowcipniejszych i najpogodniejszych. Pewna pacjentka pisze do niej w tym czasie: „Podziwiam Was, że Wam tak dobrze na świecie, tak wszędzie dobrze”.—Tak złudne bywają pozory—i tyle może wola.

Lato 1908 r. zagnało Rogoszównę aż do Bretanii na wyspę Oléron. Zaprzyjaźniła się tu z Bronisławą Ostrowską i, myśląc wciąż o brakach literatury dziecięcej, projektuje założyć wspólnie z nią pismo dla dzieci p. t. „Światowid”. Zbyt forsowne używanie spacerów nad morzem i łódką wywołuje gwałtowne pogorszenie, grożące już wprost życiu. Bawiąca naówczas w Paryżu siostra Rogoszówny, przyjeżdża do Oléron i troskliwie ją pielęgnuje. Na żądanie lekarzy przewożą chorą na południe Francji, do Arcachon.

Z pogorszeniem zdrowia, pogarsza się jej stan psychiczny, potęguje się żal zmarnowanego życia. Wspominając obyczaj perski, który nakazuje mierzyć życie ludzkie liczbą chwil szczęśliwych, tak, że na grobie 80-letniego starca wypisane jest „żył rok i 4 miesiące”—tyle tylko ile zaznał szczęścia,—Rogoszówna pisze: „Mnie nie powinnyby policzyć dni szczęścia,

ale dni najsilniejszego napięcia ducha w cierpieniu”.

Mimo choroby i przygnębienia przerabia „Jędrusia” i pisze „Haluškę”. „Nikt nie przypuści, czytając ją, ile wysiłku myślowego mię kosztowało ujęcie tej małej duszyczki i stworzenie z niej czegoś więcej, niż nakręconej kluczykiem autora leleczki. Do „Haluški napisałam aż 60 szkiców”. Wyrobienie poczucia artystycznego i metody pracy dokonało się w pewnym stopniu pod wpływem obcowania bliskiego z wyrobioną już naówczas artystycznie Bronisławą Ostrowską.

Jednakże i z nią przyszło się pożegnać. Na lato 1909 r. wysyłają Rogoszównę z Arcachon do Bagneres-de-Bigorre. Tu znów w samotności ogarnia ją tęsknota i ma na pocieszenie jedyne stworzenie, które stale towarzyszyło jej we Francji, małego czarnego szpica „Tintinsię”. „Dawniej mówiłam — „na psa urok”—odkąd mam Tintinsię boję się wypowiedzieć te słowa”. W kilka jednak tygodni pisze: „Krzywa moja dola zabrała mi nawet psiątko miłe”.

W tym czasie „Kurjer Lwowski” rozpoczyna druk „Haluški”. Daje to jasne chwile autorce—które ujmuje z charakterystycznej dla niej strony: „Ludzie czytając ją, będą mieli chwilę dobrą. To wszystko czego pragnę”. A w rozpaczliwych nastrojach wzmożonej choroby: „Ta myśl, że jeszcze w życiu mogę być Wam pomocną, zatrzymała mnie”.

We wrześniu 1909 r. wraca Rogoszówna do Arcachon. Już drugą zimę spędza wśród chorych na obczyźnie. Zdrowie się poprawia zwolna, — wraca do tego stanu, w jakim wyjechała przed rokiem z Zakopanego. Błędne koło,—lecz chora w miarę lepszego samopoczucia staje się i wewnętrznie pogodniejszą. Bezbrzeżny smutek rezygnacji wieje jednak z tej pogody. „Skreśliwszy wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, witam każdy promień słońca, każde słowo życzliwe, jako rzeczy niezasłużone i nieoczekiwane i lepiej mi z tem. I wierzę, że wrócę jeszcze kiedyś zdrowa. Tylko, że pokuta taka bardzo długa”.

Smutek ten organiczny, uzasadniony tragicznym zmaganiem się woli do pełnego życia z przemożną niemocą fizyczną drga w skardze „wstyd przed chorobą, wstyd przed niemocą, wstyd przed tem, żem ciąglą troską”. Ukrywa ten smutek i ten wstyd przed ludźmi, panuje nad nim, a dźwignią jej jest wrodzona dobroć i myśl o innych.

(c. d. n.)

I. M.

## SPROSTOWANIE

W złożeniu drukarskiem utworu Rogoszówny p. t. „Wierzba nad urwiskiem” zaszła przykra pomyłka. Na stronę tytułową przed dwuwierszem: „W gaj wpatrzona, stara matka siwa” należy przenieść z II-jej szpalty na stronie 314 ustęp złożony z 42 wierszy począwszy od słów „Lat tęsknoty udreka straszliwa”, a kończąc na dwuwierszu „szept gałzki co wdzięcznie się zgina, gdy swej matce śle pokłon wierzbina”.



MARJA GROSSEK-KORYCKA

## Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

Po pierwszym zbliżeniu odskakują od siebie jak oparzeni. Wyższa kobieta posiada, proporcjonalną do swojej wyższości dumę, poczucie godności osobistej — to też ona nigdy nie zniesie tej miążdzącej suwerenności i tej subtelnej ironji, z jaką *wielki mąż* traktuje kobietę.

Z *wielkim mężem* dają sobie radę tylko najzwyczajniejsze gatunki kobiecego świata. One tylko potrafią tak go okadzić, tyle mu na minutę oddać przykleknąć — tak podchlebiać i tak się płaszczyc — obiecując sobie rewanż na potem.

Matka z synem kochali się tak, jak tylko chyba dusze wybrane w niebie kochać się mogą. Ona była autorką, nazwę ją Hanną Zet — siedemnastoletni syn Jerzy, który kończył już gimnazjum, łączył ze zdolnościami genialnymi cudny charakter. I pomimo to,...

Zgromadzeni koledzy w jego, obecności powiadają raz do Matki: „Czy pani wie, że ile razy w towarzystwie zapyta się ktoś Jura: czy nie jest pan czasem synem autorki, Hanny Zet, on zawsze odpowiada, że: nie“.

Matka zwraca się do syna, który spuścił głowę chmurny, ale znać było, że się nie myśli zapierać: „Czemże zarobiłam na taką zniewagę?“...

„A tak — rzecze — bo ja nie chcę, żeby mówiono na mnie: oto jest syn Hanny Zet tylko, żeby na ciebie mówiono: oto jest matka Jerzego Zet“.

Jeżeli więc już siedemnastoletni chłopiec nie znosi wyższości nad sobą matki?!!!

Małżeństwo „przyjaźni sakramentalnej“ leży na linii naszej ewolucji — ono może się stać — ale może się i nie stać! Wśród najmłodszej młodzieży daje się czuć wiew *odrodzenia*, tęsknotę do odwiecznych ideałów. Wiew ten idzie z zachodu i na nim oparłam moje nadzieje na przyszłość — ale panująca tendencja ich nie daje.

Wchodziłam w rozmaite grupy mężczyzn i naprowadzałam rozmowę na małżeństwo. Ankieta moja zdobywała sobie zawsze dziwnie zgodną odpowiedź — tę właśnie, którą głosiłam w jednym z pierwszych feljtonów moich o rozwodach: Mężczyzna usamowolnił kobietę po to, aby samemu od niej się usamowolnić. Gotów jest zrównać ją ze sobą we wszystkich prawach i obyczajach, ale za to chce zupełnie legalnie i jawnie tyle razy zmienić żonę, ile razy serce jego powzięło nowy afekt.

Mężczyzna radykalnie zmienił opinię. Do niedawna jeszcze zajmował w kwestji kobiecej stanowisko konserwatywne i nie przeszkadzał emancypacji, ale radził kobiecie pozostać w roli tradycyjnej. Od pewnego czasu zaczął sam przyspieszać wyłonienie kobiety nowej, kobiety wolnej, dopatrzwszy się w tem swojej korzyści.

Jeżeli ta tendencja zwycięży i ona weźmie się do kształtowania życia — jak ma postąpić kobieta?

Nie zgadzać się? — Kobieta musi zgodzić się na to, czego chce mężczyzna — ale może, ale *musi* postawić swoje warunki, które nie będą te same, co pierwiej. Małżonka czasowa, małżonka *wypożyczana* tak, jak fortepian, książka nuty, nie może mieć tego charakteru, jaki miała żona na całe życie. Muszą zajść wielkie zmiany w stosunku jej do męża *czasowego*, ochraniającego ją od klęsk elementarnych. Dokąd małżeństwo jest w zasadzie przynajmniej nierozwiązalne, kobieta ponosi wiele ciężkich ofiar. Według słów biblii „opuszcza dom ojca swego i matki swojej i idzie za mężem“. To nie jest tak łatwo, jak zjeść chleb z masłem. Jest to bardzo często zmiana sytuacji majątkowej, szczebla hierarchicznego, zmiana atmosfery, obyczajów, kultury, ideologii. Urodzona w ziemiaństwie idzie za mąż do miasta, wchodzi do burżuazji — z burżuazji przeniesiona zostaje w sfery artystyczne... lub vice versa. Są to wielkie różnice, do których to młode dziecko musi się nałamywać! Co tam, u rodziców było przyjęte, pochwalne, szanowane — tu jest źle widzianem, wyszydzanem, wywołuje oburzenie. Inna etyka, inna estetyka... Zżywanie się z rodziną męzowską, nastrojoną zawsze ultra-krytycznie względem przybyszki, idzie w parze z odwykaniem od *swoich*, za których ciepłem się tęskni. Literatura humorystyczna wszystkich krajów pastwi się nad matką żoniną — ale o matce męzowej tylko lud powiada „*głowa węzowa*“. Samo odjęcie ojcowskiego nazwiska nie należy do plusów kobiecej doli. Odłamują żywą naszą gałązkę, jak ablegier od pnia genealogicznego niezliczonych pokoleń przodków naszych, aby nas wszczepić duszą i ciałem w pień obcy. Jeżeli są-

zione nam będzie okryć się sławą, blask jej opromieni ród, którego jedna kropla krwi w żyłach naszych nie płynie, który się ustroi w nasze zasługi, w pawie piórka cudze. To są moralnie ofiary — ale za nimi idą praktyczne. Oto pojechał ktoś do Wiednia, do Paryża szukać kariery. Zaszedł do klubu polskiego i przeczytał nazwisko jednego ze swoich szkolnych kolegów, z którym od pierwszej klasy żyli, jak bracia, — a który dziś jest dygnitarzem — i od jutra Wiedeń, Paryż jest *jego!* My kobiety? spotykamy się na rautach i rozmawiamy etykietalnie z przyjaciółką lat dziecinnych, z koleżanką z Sacré-Coeur, jak obcą, pierwszy raz widzianą osobą. Twarze nasze zmieniły się do niepoznania, nazwiska poprzczepiano nam obce — za nami zawsze mosty są spalone, pomiędzy naszym dzisiaj, a ludźmi dawnymi — my nikogo odnaleźć nie możemy — my jesteśmy zawsze same na świecie, jak kołek.

Arystokracja przynajmniej pielęgnuje troskliwie związki rodzinne — demokracja traktuje tę sprawę obojętnie.

Mężczyzna, bardzo często w pierwszych latach pożycia zardosny o każde uczucie żony, pożądając całej ich sumy dla siebie, rozluźnia i zrywa jej węzły rodzinne, jeden za drugim... „Moja droga, niech ja tej *baby* w domu swoim więcej nie widzę“; tą „*babą*“ jest ciotka, która cię kołysała i na rękach nosiła, siostra twoja, lub matka rodzona! Mężczyźni twego rodu, choć wogóle więcej tolerowani, zmrozeni lodowatą przyjeźciem, coraz rzadziej odwiedzają cię... twoi bracia rodzeni i cioteczni... Stosunki najserdeczniejsze z latami stają się dalekie i chłodne. A wtenczas pewnego pięknego poranku zabrzmią słowa sakramentalne „*moja droga, żenię się z inną*“.

W domu rodziców gotował kucharz, elegancka pokojówka, prawie przyjaciółka, układała loki, lustrzane lakieryki ślizgały się po lustrzanych posadzkach — drzwi parapetowe prowadziły prosto w ciche odwieczne aleje, na wiosnę pod oknami bzy kwitły i śpiewały słowiki...

(c. d. n.).

W „Świecie Kobiecym“ w № 21 (poprzednim „Bluszczu“) opuszczono w szpalcie środkowej w 2-im wierszu: „Mężczyzna może zmiatać prochy przed ukochaną — zmiatać je będzie bodaj strusiem piórami przy kapeluszu hiszpańskiego granda, — ale kobieta zetrze je własnymi pierściami i ucałuje ślady... Kobieta jest w miłości wielką artystką i dlatego jej poświęcenie uwielbił świat“. (Potem następuje przerwa dwuwierszowa, jako przejście do innego działu).





3)

## P O W R Ó T

(D o k o Ń c z e n i e)

O radości! Księżyc na szybach,  
róże za oknem... Dusza mi się otwie-  
ra do tych kwiatów, mnie jednemu...

Kraśne róże w mrocznym wirydarzu  
Chyłą głowy pod skrzydłami snu,  
Jaka słodycz w ich mrącym zapachu,  
Ile smętku w ich mdlejącym tchu.

Kraśne róże w sennym wirydarzu  
Cicho gwarzą pod perłami ros,  
Kogo uśpi ta cudna muzyka?  
Kogo kwiatów zaczaruje głos?

Hej, poczuli ona pieśń śmiertelną  
Wędrownicy od błękitnych gór.  
A przypadłszy pod progi świątyni  
Krzepkim ciałem podważyli mur.

I skruszyli bramy kute miedzią  
Od błękitnych kwapiący się wzgórz,  
I runęli uznojonem licem  
Na ciernistą pościel krwawych róż.

Biały ranek nadchodzi zniecka,  
Siwe rosy kapią pośród drzew...  
Na ciernistej kraśnych róż pościeli  
Z kwieciami miesza się pielgrzymia krew.

Co to jest? Czego szukam? Po-  
co wracam? No tak. Znów — wykłady.  
To nie wszystko. To są skrawki. To  
nie jest to, za czem tęsknię. To jest  
jak nów do pełni. Więc sztuka? Co  
mi sztuka?

Sztuka jest jak kwiat. Upaja wo-  
nią w chwili twórczego rozkwitu, rodzi  
podziw kobiety i zamiera, nie dając  
szczęścia.

Cóż jest szczęście? Przeczytałem  
pokolei wszystkie głoski, z których  
składa się to dziwne i proste słowo,  
szczęście. Znam je i wiem, czego się  
po niem spodziewać.

Szczęście tuli się do piersi, jak  
senny i spłoszony ptak, ono lubi kąciki  
serc zaciszne i miękie. Ja nie umia-  
łem go schwytać. Obrywało mi się zaw-  
sze z pod nóg, jak zręby kamienistej  
góry nad niewidzialną przepaścią.

Myślę, że duszę mam za szeroką...

Terenia. — Skąd to imię? No tak,  
jutro wracam... Ależ dlaczego... dla-  
czego ja o niej wspominałem? Czy  
dlatego, że ona także jest podobna do  
kwiatu? Ha! Ha! Ha! porównanie żyw-  
cem z Heinego. Nie, nie, nie. Terenia  
nie jest podobna do nikogo i do ni-  
czego. Ona mi niczego nie przypomina,  
jest podobna tylko do siebie, jest  
piękna sama przez się, jest inna od  
wszystkiego, jest sobą. Oto jest, za co  
bym ukląkł przed nią i całował jej  
stopy. Terenia.

Czy ty wiesz, że ja wracam? pój-  
dziemy zaraz tego samego dnia za  
miasto. Hertelsberg, Terenia i ja. Dol-  
ly naturalnie zostanie w domu, bo jest  
nieznośną ze swemi sztywnymi kołnier-  
zykami i miną wyszlifowaną, jak an-

gielskie misjonarki. Pójdziemy we tro-  
je do lasu...

Długo, długo będziemy chodzili  
między spływającymi liśćmi drzew. Pła-  
wić się będę w gorącym potoku świa-  
tła, jak Mojżesz w słupie ognistym...  
A potem zaszyjemy się w taką głuszę,  
żeby na nas nie patrzył nikt, oprócz  
nieba. Powiem Hertlowi, to weźmie  
wykład Porębowicza, albo jaki inny.

Hertel czyta marnie, raczej nie-  
artystycznie, ale jego głos ma takie  
dziwne spadki, załamania i szmery, jak-  
by ktoś cicho stąpał po liściach. Nie  
znoszę jego twarzy, pooranej dziwacz-  
nie, jak kamieniołomy, ale lubię wsłu-  
chiwać się w jego głos. Terenia także...  
Będzie nam się zdawało, że ktoś idzie  
ku nam przez las, stąpa cicho, cicho  
po liściach — po wrzosach nad mok-  
radziami... Nie mówiąc nic, wyciągnę  
się na ziemi i oprę głowę o pagórek  
mchu. Terenia siądzie także. Będę  
czuł jej oczy, wiszące u moich rzęs,  
jak drżące i naprzykrzone biedronki,  
będę czuł, jak pełzają uparcie po mo-  
ich włosach i czole z tem wiecznym,  
wiecznym pytaniem:

— No, Jurek, dlaczego? dlaczego?

Słyszysz, Tereniu, ktoś idzie ku  
nam przez wrzosy... Nie, to Hertel  
czyta „kim jesteś kim jesteś pielgrzy-  
mie? śmierć-li jesteś, miłość-li tobie  
na imię“ — Przyjdź, przyjdź słyszysz,  
Tereniu? Oto idzie ku nam przez  
wrzosy. Terenia obraca głowę i oglą-  
da się niespokojna. O tak, teraz do-  
brze. Mogę patrzeć na nią, wżerać  
się w każdą żyłkę jej skroni, łowić  
drapieźnie każdy jej obłok myśli na  
jej gładkim czole, wgrzyzać się w liń-  
ję ust, rabować nieuchwytnie westch-  
nienia...

Tereniu. Sycę się twoim wido-  
kiem, poję się duszą twoją aż do sza-  
łu, żeby mi ich nie zabrakło nawet  
w grobie, żeby mi wystarczyły na ca-  
łą długą wieczność... żeby nie za-  
tęsknił... Mam ciebie pełne powieki,  
Tereniu...

Obróciła się... patrzę znowu w  
niebo. Kiedyż ten Hertel przestanie  
czytać? nieznośny jest z tym swoim  
głosem, ze swoimi spadkami i zamie-  
raniami słów, z tym wstrętnym wy-  
kładem Porębowicza... Ach! nareszcie  
skończył.

Terenia wstaje i końcem para-  
solki zaczyna odgarniać liście, ździe-  
bełka mchu, igły... Zupełnie jakby się  
chciała dogrzebać do żywej ziemi.  
Nie widzi mnie, podchodzi zwolna do  
Hertla i kładzie mu rękę na ramieniu.

— Słuchajcie, Hertel, mieliście  
smutną młodość.

A Hertel opiera swój kudłaty  
łeb na wielkich germańskich łapach  
i wpatruje się w nią oczyma Wikinga.  
Smutne są aż do cynizmu.

— No, no, no. Cóż znowu...

— Nieprawda Hertel, nieprawda.  
Ja wiem... ty... ty jesteś poczciwy chło-  
pak, a ja, a ja...

...Biedactwo ty moje skrzydlate.  
Na toż ci białe twoje ręce, żeby ocie-  
rać pył z czoła próchen?...

Hertel spogląda z podełba, czy  
ja nie zazdrosny. Głupi Hertel. Ona  
w nim kocha tylko swoją litość. Ko-  
biety to umieją. Jak one pysznie dra-  
pują się w szatę anielstwa...

Nie, Hertel, nie. Ja nie jestem  
o nikogo zazdrosny. Ja możny i wład-  
ny pan na wielkich włościach ducha.  
Terenia kocha moje bogactwo i siłę  
i pamięta wszystko

Każde drgnienie powiek, każdy  
skręt moich włosów, kwiat, który mnie  
pociągnął bez woli, skrawek papieru,  
który targalem w zamyśleniu i zmiałem.

Uśmiech, co na ustach nie zdą-  
żył się zapalić, ale wypłynął na oczy  
i zgasł...

...Błyskawice myśli, co szły za  
mną od początku — tę, która mi du-  
szę rozdarła w dzieciństwie, tę, która  
łękiem napełniła moją kołyskę, tę,  
która śniła się duchowi mojemu na  
długo przed urodzeniem...

Pamiętam raz, idąc we czworo  
do Kryształówki — usłyszeliśmy dzwo-  
ny. Było pod wieczór i Terenia, ta  
iskra życia pośród nas „próchen“, za-  
pragnęła nagle ciszy i spokoju.

— Chodźmy do kościoła.

Weszliśmy. Ksiądz śpiewał egze-  
kwie nad umarłym. Było pusto. Kilku  
ludzi czarnych i zwinnych kręciło się  
koło trumny, czytając napisy na wień-  
cach w żółtym blasku świece. Mieli  
twarze napiętnowane ohydą cieka-  
wością grobu.

Głos kapłana i szmery ludzkie  
załamywały się głucho w muszlach  
sklepień i tłukły się bezradnie w za-  
wielkiej absydzie, jak obłąkane w lo-  
cie jaskółki.

Siedzieliśmy długo w mroku, słu-  
chając tych pieśni, jak morze po nocy.

A kiedy trzeba było wyjść, Tere-  
nia zrobiła tak, żeby Hertel i Dolly  
poszli naprzód.

Ujrzałem jej usta pełne niewy-  
śpiewanych słów, oczy, jarzące jak  
gromnice.

— A jednak... to nie jest tak  
straszne... zadawać śmierć może być  
równie wielką rozkoszą, jak dawać  
życie.

— Myślisz o?...

— Nie myślę o niczem. Chciał-  
bym mieć teraz ramię niezłomne i sil-  
ne, jak miecz Zygryda. Jedno ramię  
na nas dwoje. Tereniu, Ty?.

— Ja, Ja. Biedna słaba, smutna  
dziewczyna. Nie bój się, Jurek. Ty  
wiesz, że mi się na tem załamają ręce.

Objęła mnie oczyma, idącymi w  
nieskończoność.



Nie odpowiedziałem jej nic. Przyszło mi na myśl, że mógłbym się za przepaścić w tych oczach.

Dziwne to, bo dotychczas kobiety wodziły mnie po nitce zmysłów. Mogłem tak iść za nimi wszędzie, w przepaść lub na szczyt, z egzaltacją Don Kichota, ze zmieszaną junakierją błazna. One tak klasycznie grają wzniosłość. Może poprostu sądzą, że trzeba być wzniosłymi nawet w tych rzeczach... Nie przeczę. Myślę jednak, że śmiały się szczerzej, bo to musi być kapitalna rzecz, takie chłopisko na różowej fasiemce...

Ona jedna, Terenia! Chwile, przeżyte z tobą, chciałbym zataić w skrytce dla złotych nici żywota. Dni, co przepłynęły nad nami, miały oblicze radosnego smętku. Człowiek, zawsze wie, co go czeka, i ja wiem, że my do siebie nie będziemy należeli — Tereniu.

Duszę mam wprawdzie gorącą, ale serce zastygło i śpi. Zdolność kochania wypaliła się w nim aż do końca...

I wierzyć, że ja, ja mógłbym garnąć słońce oczyma oniemiałemi na światło...

Niegdyś tam, w dzieciństwie pewno, czytano mi długie wiersze o poecie i warcabach.

Grał z dziewczyną — rzecz zwykła. Spuszczała oczy na stolik i uśmiechała się tym dziwnym uśmiechem, który się czuje, kocha, wierzy się weń, upaja się nim, za który się ginie, któ-

rego się po śmierci spodziewa, którego się nie rozumie nawet tam, na drugim brzegu. Poeta patrzył na nią i nie rozumiał nic. Właściwie wcale jej nie widział — przez lzy. I dziwił się potem, że on nigdy nie mógł wygrać partji z dziewczyną? Ja nawet nie rozegrywam swojej. Staję sobie z boku, jak widz, a czasem zamykam oczy i pozwalam się unosić po głębi. Byle wybrać falę gorącą, przejrzystą, możliwie błękitną. Ty mi nie będziesz przystanią szczęścia, Tereniu, nie. Rozumiesz mnie, dziecko? Smutno, ale — nie. To rozkosz bogów trzymać tak życie swoje w ręku, jak wodze rumaka. Jeden krok mały malutki, jak krok dziecka.

Czy myślisz, Tereniu, że trudno jest ukuć miecz Zygfrйда? Ale — jeszcze nie.

Jestem syty, można i okrutny, mogę sobie pozwolić na wszelki zbytek, nawet na śmierć mojego głodu, nawet żebym już więcej niczego i nikogo nie pragnął.

Co mogła mi dać ziemia — wziąłem. Pożądania moje, namiętności, pragnienia — starły się, jak odświętne ubranie na szarudze. Została z nich tylko brudna płachta. Za często je kładłem. Myślałem, że im prędzej, tem lepiej, a potem będę wolny. A jednak... Może to i prawda, że złotogłowi nie wynosi się na deszcz? — Cóż mi z tego, że zszargałem duszę.

Moja tęsknota zawsze jest nieogarniona... Otwieram ramiona, jakbym miał coś cisnąć, dusić i dławić — nie wiem — z radości, czy z bólu. Bywa tak, kiedy tworzę. Tereniu, jak ja Ciebie. . ja, ja o tobie... jak ja za tobą

tęsknię... Nie. Nie bój się dziecko. Wiem, że gdybym chciał, to dumne czoło ugięłoby się do mych kolan, że miałbym cię białą, jasną i słoneczną — w prochu. Ale ja nie zechcę, nie płacz Tereniu.

Jutro będziemy razem. Będę znów widział jej oczy, słuchał jej głosu, dotykał ręki... łowił spojrzenia. Będę pochylał się nad tą samą, co ona, książką, będę patrzył na to samo, co ona, niebo, oddychał tem samem powietrzem... Dobędę z duszy swojej wszystką słodycz na źrenice, upieczę ją słowami, utulę wzrokiem i pieśnią... Sprzedam jej się po tysiąc razy w niewolę razem z duszą moją — na wieczność, na śmierć.

Tereniu! Czy to mnie w duszy śpiewa takie mnóstwo ptaków? Czy to naprawdę słycać klaskanie słowika? Cóż znowu?... przecież to wrzesień. Nieprawda, bo słyszę. Ach, to u tego starego Niemca za oknem. Biedny ślepcze. Po co mi ty ze swemi wypalonemi oczyma?... a zresztą, co tam. — Posłuchaj mię słowiku. Zaśpiewaj mi o rycerzu zatraconym w boju, o kasztelance i gołębiach. Słów już nie pomnę, ale melodia zapadnie mi w ucho na wieczność.

Jak ona mnie będzie witała, ta moja Terenia. jak ona mnie będzie witała. Śpiewaj, słowiku. Za tydzień, za dni parę, pojutrze, jutro — zobaczę ją znów. Tereniu. Ja wracam.

Łątko ty moja nawodna, gdzie są tęcze twoich skrzydełek — Tereniu?

Wróć do ciebie, wróć, melodjo mojej młodości...

Stefanja Podhorska-Okołów

3)

HELENA CEYSINGERÓWNA

D R O G A M I D U S Z Y

(p o w i e ś ć)

Ujęła męża za rękę i poprowadziła do kanapy. Upadł bezwładnie i w głos się rozsłochał, jak dziecko. Cięń niechęci przemknął po jej bladej twarzy, gdy drząc podawała mu szklankę wody. Był komiczny, był wstrętny, nawet wobec widocznej grozy położenia.

Wtem drzwi się uchyliły. Weszła przerażona służąca.

— Proszę pani, przyjechali zandarmi!...

— Przyjechali! Po ciebie? — pytała teraz gorączkowo Sokołowska.

— Po mnie! — zdołał wymówić bezdzwięcznie. Preferansow, wiesz — dałem mu 10 rubli — powiedział, o co. Pamiętasz?... ten żyd — szpieg... powiesili na mojem polu... Matysiak szelma za denuncjował.. nie wykręcę się! szubienica... w najlepszym razie katorga!

— Przecież to nie ty!

— Cicho!.. ale byłem obecny — rozumiesz...

Dygotał całym wielkiem ciałem swoim.

— Powiem, że to nie ja! Hempel! on komenderował!...

— Tak nie można! Takim tłumaczeniem zgubisz się. Jeżeli wiesz, że to Hempel, no to widziałeś, byłeś tam! rozumiesz! Oprzytomnij. Musisz w nich wmówić, że nie wiedziałeś o niczem. Rankiem zawiadomili cię parobcy...

— Tak było, ale w nocy ja byłem tam...

— A czy Matysiak był także?...

— Nie! Skąd!

— A więc zapomnij o tem! Niema świadka! Nie byłeś!... To się może jakoś ułożyć, zatrze się łapówką, stonsunkami...

Urwała z zagadkowym wyrazem twarzy...

Ale on choć w półprzytomny, myśl jej odgadł i brudnej tej myśli uchwycił się z całych sił.

— Gołobow! — zawołał — On jeden mógłby! On musi to zrobić dla

ciebie! Wiesz, ten protokół... zeznanie Matysiaka... to w jego ręku! chłop do niego zrobił donos!...

— Czy zechce? — powiedziała, cofając się przed ohydą błota, w które brnęli oboje. Ale jego gwałt strach i robił bezczelnym:

— Dziecko! Kocha się w tobie! Pali się! Gdy zechcesz, zrobi wszystko.

Nie przypuszczała...

— Wiesz, co mówisz?! Czy gadasz nieprzytomnie?... Rozumiesz, co to prosić Moskala? —

Chwycił się obłudy, jak ostatniej deski ratunku.

— Co robić, ma chère?! Byłaś zawsze dobrą żoną! Z twojej strony to ofiara... ja ci daję carte blanche... rób, co chcesz!...

Chwycił ją śmiech cichy, urągliwy, histeryczny...

Sokołowski przeląkł się tego śmiechu.

— Chcesz, żeby mnie powiesili?! Co?!



Porwał jej ręce i ścisnął konwulsyjnie.

— Poślij po niego jutro! Mnie biorą zaraz! Jechać muszę w tej chwili...

Lęk ją zdjął, jakby teraz dopiero zajrzała jej w oczy szubienica. Przystała się śmiać.

— Jedź! ja z Gołobowem zrobię, co będę mogła.

Rzucił się całować jej ręce, potem pądl do nóg i całował stopy, oszalały ze strachu... z nadziei...

Ona nie bronila mu i nie oddawała pocałunków. Stała, wpatrzona w mroczny kąć pokoju nieruchoma, dziwna...

— No, pan Sokołowski! Konie stoją!...

— Bądź zdrowa. Pieniądzy weź u Fiszla! i przyjeźdź za mną. Albo nie... Zresztą, rób, co on powie! Życie moje masz w rękach!

— Z dziećmi się nie pożegnasz?  
— Nie mogę! Zresztą, ja wrócę... wróć! niedługo!...

Zaturkotała bryczka, uwożąc Sokołowskiego i żandarmów... zadudniła na moście i wjechała w ulicę wioski... pogoniło za nią wściekle ujadanie psów i gnało, długo... aż zamarło gdzieś w pustce i zmroku.

Sokołowski jechał do Warszawy niepewny, strwożony, ale nie bez pewnej otuchy w sercu...

Woniały róże... miesiąc czerwony wyszedł z za lasu i patrzył... Straszno było jakoś w mrocznym, cienistym parku. Są chwile, gdy w cichych przestworzach czuje się wyraźnie czyjąś obecność...

Sokołowska, spowita w białe musliny, chodzi wśród kwiatów z twarzą tak bladą, jak płatki róż najbled-

szych. Tylko usta jej ponsowe गरेją i w oczach jest niepokój oczekiwania.

Tętent daleki wpadł w ciszę wieczoru i zbliżał się coraz donośniej, radosny, zwycięski... Sokołowskiej zadrzały usta, pochylała się nad krzakiem i łamać zaczęła gałązkę za gałązką... raniąc palce do krwi.

Na ścieżkę wbiegła służąca.

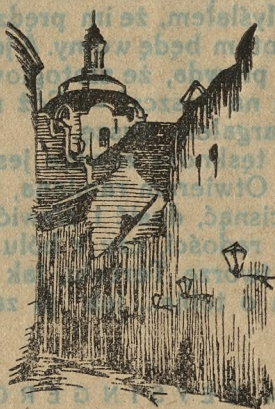
— Proszę pani, pan naczelnik przyjechał.

— Proś tutaj! do ogrodu! — po chwili dodała — podaj Franusiu herbatę do salonu — i jeszcze z widocznym wysiłkiem — czy dzieci śpią już?

— Chłopcy już w łóżeczkach i Maniusia, ale Belcia nie dała się rozebrać, chce koniecznie do ogrodu...

— Nie! Nie!... Niech zaraz idzie spać!

Było to powiedziane tak żywo i stanowczo, że Franusia, jakby zrozumiała sytuację, odpowiedziała poufnym tonem.



— Dobrze proszę pani! Zaraz ją położę.

I świecił miesiąc... woniały róże... Po alejach cienistego parku snuła się długo w noc biała postać kobieca, obok niej cień drugi, wysoki, smukły...

Parę razy ginęli w mrocznych alejach i znów wychylali się na światło, aż przepadli w ciemnościach...

Gdy po raz pierwszy w usta jej wpoily się usta Moskala, doznała złudzenia, że nad głową jej zerwał się olbrzymi ptak i groźnie bije skrzydłami... Krzyknęła... ale w tej chwili porucznik porwał ją na ręce i wpółomdlał niósł ku cichej altanie, oplecionej w bluszcz, powoje... obrośniętej różami...

O ciche nocy! wy, nad ziemią polską tak niemiłosiernie ciche! O chłodne, smętne, księżycowe światła!

O duszo ziemi naszej, senna, niema... Krwi niepamiętna, niepamiętna lez!..

Woniały róże, upojeniem miłosnym, drżał park stary... miesiąc srebrzył płatki róż... drzew liście... migotał w kropkach ros...

I pozostanie mu to upojenie na długo... Gdy po latach przyjdzie tu kto w srebrzystą, ciepłą, jesienną noc... zadziwi się miłosnym szeptem... namiętnej muzyce parku.

Wczesny wstawał świt, gdy na gościńcu zatętniały kopyta. Ktoś pojechał pod zorze wschodzące i znikł, nim zajaśniał dzień...

(c. d. n.)

## M a j

Polyska srebrną łuską staw,  
Na święto rozłożono  
Strzyżony dywan młodych traw,  
Zielono już — zielono...

W chłodnym cieniu mokrych łóz  
Lśnią jaskry i stokrotki,  
Na skraju łąk szeregi brzoź  
Splatają warkocz wiotki.

Ledwie rozwite — jak w półśnie,  
Kasztanów mdłe wachlarze  
Cbwieją się w srebrnej ranka mgle,  
Co dymem na ołtarze

Marji — Królowej dąży — hen —  
Z wilgotnej ziemi piersi,

Ucieka martwej Zimy sen...

Śpiewacy — ot — najpierwsi —  
Ci skowronkowie — szary chór,  
Zwiastuny Wiosny — gońce,  
Wytrwały ludzkiej pracy wtór,  
Wołają: „Słońce — słońce!”

Z nad złotych kwiatów biały puch  
Ulata, — jeszcze drzemią  
Akacje — Życie, gwar i ruch...  
O Ziemi, — polska Ziemi!

Minęła czarna, długa noc,  
Dzień krwawy — a żalony,  
Oto ci daje Boża Moc  
Wolności — jasne Wiosny!...

Młodem listowiem szemrze las,  
Pod tchnieniem, wonnem, świeżem,  
Do pracy stańmy wszyscy wraz!  
Bóg — Polska — nam puklerzem!

BOŻYMIR.



# O EDWARDZIE ABRAMOWSKIM

I.

## PARĘ WIADOMOŚCI O JEGO ŻYCIU.

W ubiegłym roku minęło pięć lat od śmierci Edwarda Abramowskiego. W związku z tą rocznicą Polski Związek Stowarzyszeń Spożywców przystąpił do trzymomowego wydania jego dzieł społecznych, zakończonych, jak wiadomo, entuzjastyczną i swoistą interpretacją ruchu spółdzielczego. — Redakcję tego wydawnictwa podjął pan Konstanty Krzeczkowski. Drugi tom już się ukazał w druku i zawiera zasadnicze prace socjologiczne. Pierwszy tom ukaże się w najbliższych tygodniach i będzie w nim życiorys Abramowskiego, oraz prace młodzieńcze i kooperatystyczne—trzeci obejmie materiały niewydane dotąd—listy i t. d.

Jednak dzieła społeczne to tylko część Abramowskiego. Jak wiadomo był on genialnym psychologiem i w tej dziedzinie zostawił pisma o znaczeniu, skromnie mówiąc, doniosłym. To też projektuje się dalszą publikację jeszcze conajmniej pięciu tomów jego prac o charakterze psychologicznym i filozoficznym—co zapewne będzie dokonane przez Kasę im. Mianowskiego.

Opóźnienie wyjścia pierwszego tomu zostało spowodowane koniecznością zebrania należytych materiałów do życiorysu Abramowskiego. Życiorys ten, przygotowywany przez p. Krzeczковского, będzie pierwszą źródłową biografją tego wielkiego uczonego, żarliwego działacza i czarującego człowieka.

Wiadomość o porywającym entuzjastycznym, gorącym życiu Abramowskiego nie da się zamknąć w ramach artykułu. To życie, tak intensywne, że zdawało się niekiedy, jakgdyby kilku ludzi przeżywało jego dnie—wymaga tomu.

Trzeba jednak o niem cokolwiek powiedzieć, gdyż Abramowski człowiek i Abramowski pisarz nie dają się rozdzielić. Pod względem głębokiej współzależności życia i dzieła pisanego — jest to człowiek typu Mickiewicza.

\* \* \*

Abramowski urodził się w Kijowszczyźnie, w majątku swej matki, Stefaninie, w roku 1868-ym.

Dom jego dzieciństwa był jednym z tych niewielu gniazd kresowej polskość, z których wychodzą pomimoweli nie „żubry”, tylko wielcy, potężni ludzie, najwięksi z Polaków Polacy.

Małego chłopca, Edwarda, otaczała w tym domu gorąca miłość rodzinna. Pozatem duchowe życie było tam dość podniesłe, nie nazbyt jednak ponad przeciętną miarę inte-

ligentnego domu szlacheckiego. Ojciec, prowadząc sam duże gospodarstwo, miał jednak niejakie upodobania naukowe, posiadał niepoślednią bibliotekę przyrodniczą i domowe laboratorjum chemiczne. Brat tego ojca był w powstaniu 1863 roku. Tak samo brat matki, Ludwik Beynarowicz. Ten wuj Ludwik został potem zesłany na Syberję, stamtąd powrócił ciężko chory na gruźlicę i we dworze tym, w Stefaninie umarł. Owe zdarzenia musiały bardzo znacznie rozżarzyć atmosferę patriotyczną domu — skoro p. Edward tak często potem mówił ze swoim miłym uporem, że „tylko na kresach żyją prawdziwie polskie uczucia”.

Siostra Edwarda, Marja, później żona Zygmunta Pietkiewicza, była, zdaje się, najmiłszą towarzyszką zabaw swego brata, i z nią to klecił chłopięce wierszydełka, mające urok poezji dzikich ludzi.

Państwo Abramowscy mieli wianą, starą przyjaciółkę, Józefę Towiańską, siostrę Mikołaja Towiańskiego, powstańca. Dzieci musiały szalenie kochać tę osobę, bo, gdy potem mieszkała daleko i przyjeżdżała do Stefanina, odczuwały ten dzień, jako dzień uroczystego szczęścia i nazywały go „dzień Dowewy” (w gwarze dziecinnej „do Wefy”—do Józefy).

Pan Edward nigdy nie zapomniał o tej nazwie. Wszystko, czego oczekiwał od życia, za czem tęsknił, do czego dążył przez swe badania naukowe — to był ostatecznie „dzień Dowewy”.

\* \* \*

Wielka miłość ojczyzny, świata, i ludzi wychodzi często z wielkiej miłości swojego miejsca rodzinnego. Z tej też miłości, z miłości do kresowego Stefanina i tych, co go tam od pierwszego dnia życia pokochali, wyszedł cały Abramowski, płomienny bojownik o niepodległość Polski, o swobodę życia, o braterstwo ludzi.

Tej romantycznej miłości rodzinnych stron, — przeszedłszy olbrzymią, choć niecałą drogę swojego życia — poświęcił ostatecznie na tej ziemi słowo — pokorny hołd czulego umierającego syna.

Uczył to w książeczce „Poe-mat śmierci”, napisanej przed samym zgonem.

Tam opisał swój dom niepewnymi słowami wzruszenia i zachwytu:

„śród białego od kwiatów sadu,  
śród wielkich dębów, szumiących swe dzieje,  
nad stawem wielkim, pomiędzy jarami,  
na stepach sinych za czaharami,  
tam jest dom cichy, biały i dumny  
wysokie mury, białe kolumny,  
dokoła kwitną bzy i jaśminy,  
róz pełne gaje schodzą w doliny”...

W tej też książeczce Matkę i Siostrę utożsamiał ze wszystkim, co mu było drogie potem — i w ich ręce oddaje ducha swojego:

„O Matko ma,  
ukołysz mnie do snu...  
Daj spocząć dziecku swemu,  
tak ciężko było jemu,  
tak samotnie szedł do ciebie...”

„Chodź miły mój, teraz ci spokój dam,  
teraz ci spokój dam,  
Spokój i życia blask  
i tęsknotę nasycę,  
i nie będziesz już sam...  
Rozdzieliło nas życie,  
udana życia gra  
łączy nas śmierć ze sobą,  
Śmierć i Matka twa,  
to jedno, to Ja...”

Takie są ostatnie strofy poematu. Matkę tę stracił Abramowski w dzieciństwie, siostrę w młodości. — Obie umarły na rodzinną chorobę gruźlicę.

\* \* \*

Edward Abramowski kształcony był przez ojca bardzo, starannie, aczkolwiek nigdy nie chodził do żadnych szkół — i nie zdawał żadnych egzaminów.

Uczył się w Warszawie, Krakowie i Genewie, studując przyrodę, filozofję, historję i nauki społeczne.

Pisać zaczął bardzo wcześnie. Jako czternastoletni chłopak drukuje już w „Zorzy” artykuły społeczno-gospodarcze. — Tam w tych artykułach udało mu się napisać przepiękne w swej dziecinnej nieco prostocie zdanie: „Wszystko więc mam od ludzi: życie, dobrobyt, naukę. To wszystko jestem im dłużny”. Zapewne nie wiedząc o tem — napisał wtedy dewizę całego swojego życia.

Był już wtedy silną, uporczywie silną i odrębną indywidualnością — wywierającą wpływ na otoczenie.

Natomiast nie można powiedzieć, aby ktokolwiek z wybitnych osobistości, które się wtedy z nim stykały, (jego nauczyciele Promyk, Konopnicka) wywarli zasadniczy wpływ na pchnięcie go w kierunku działalności i studjów społecznych.

Jeśli jakiemu wpływowi ulegał z siłą fatalną i to przez całe życie, to wpływom ziemi i tych tysięcy prostych obcych ludzi, których najtajniejsze tęsknoty wyraził w swoich pracach. Na początku tego nieskończonego szeregu stoi chyba ksiądz Błażejowski z parafji Wasylków, ten prostoduszny proboszcz, który czynem każdego dnia stwierdzał, że „kocha życie, słońce, dzieci i wszystkich pokrzywdzonych”. Umarł on, gdy Abramowski był dzieckiem, lecz dziecko zapamiętało go na całe swoje życie.

(c. d. n.).

M. Dąbrowska



5)

Z CYKLU: „PROFILE ROMANTYCZNE“

## MARJA WOŁKOŃSKA i TERESA CONFALONIERI

(1824 — 26)

Kibitka unosiła księżną Marję w zawianą śniegiem, nieznaną dal.

„Śnieg pada — pisał jej ojciec ze wsi już, w karteczce, otrzymanej ku wielkiej jej pociesze przed samym wyjazdem — dobrą drogę ściele ci, Maszeńka, Proszę Boga za ciebie, ofiarę niewinną, niech on pocieszy duszę twoją i ukrzepi serce”.

„Wyjeżdżałam ze ściśniętym sercem — pisze ks. Marja — ale pełna odwagi”. Jechała w same święta Bożego Narodzenia. Na nowy rok dotarła do Kazania. Widziała, przejeżdżając, idące na bal maski

„Myślałam sobie: jaki kontrast, tu zbierają się, aby tańczyć, a ja jadę w otchłań, dla mnie niema już muzyki, ani tańców! Takie dzieciństwo było do wybaczenia w moim wieku, skończyłam wówczas dopiero 21 lat”.

Mimo zamieci straszliwej pojechała dalej, w stepie zasypywały jej kibitkę całe wały śniegu.

Tak zaczęła nowy rok. Gdy zegarek wydzwonił północ, zwróciła się, zrażona niemłą miną swej pokojówki, do woźnicy: jedynej duszy, której mogła powiedzieć: Winszuję ci Nowego Roku. Ale „jamszczyk” wstrzymał wnet konie i oświadczył strokany, że — zgubił drogę. Księżna i jej ludzie musieli w zimnej chałupce drwala przeczekać do ranka. W ten sposób jechała 15 dni. Nie widząc świata, w zamkniętej kibitce, zawianej śniegiem, podróżna śpiewała, mówiła wiersze i nagliła do pośpiechu. Jechała dniem i nocą, nigdzie się nie zatrzymując i nigdzie nie obiadując. „Piłam herbatę tam, gdzie zastałam samowar nastawiony, podawano mi do kibitki kawałek chleba, czasem szklanek mleka i na tem się kończyło”.

„Raz w lesie spotkałam partję katorżników, prowadzonych etapem, brnących w śniegu. Przeraził mię ich nędzny wygląd. „Czyżby i Sergiusz był taki brudny, taki zarośnięty i obdarty?”

Urzednicy straszili ją w drodze, że nie dojedzie, że zawrócą ją tak, jak ponoć zawrócono ks. Trubecką.

Pewnego wieczoru, na stacji, spotkała transport srebra, idący z Nerczyńska.

Uszczęśliwiona, że może będzie mieć wiadomości o mężu, zwraca się do oficera z polrzejnym pytaniem o przestępcach politycznych, gdzie się znajdują?

Gbur puszcza jej w twarz kłęb dymu z fajki i odpowiada sucho: „Nie znam ich i nie chcę ich znać”. Wtedy jeden z żołnierzy, jakby zawstydzony brutalnością swego zwierzchnika, ukradkiem szepcze księżnej:

„Widziałem ich, zdrowi, są w okręgu Nerczyńskim, w kopalni błagodackiej”.

Było to pierwsze zetknięcie jej z grubiaństwem przemocy. Wyplakała swój żal w pierwszej napotkanej cerkwi, gdzie zamówiła nabożeństwo.

W Irkucku nowa próba. Gubernator Zejdlar usiłował wszelkimi sposobami skłonić ją do powrotu. — „Ciężko podnosiła się rogatka, zamykająca granice Syberji — pisze S. Wołkoński — a za tą rogatką musiały wygnanki, co szły dobrowolnie, zostawić wszystko”...

— Niech pani pomyśli jakie warunki będzie musiała podpisać — rzekł gubernator,

— Podpiszę, nie czytając ich nawet.

— Zmuszony jestem poddać rewizji rzeczy pani, nie wolno pani mieć najmniejszej kosztowności”.

Wyszedł i przysłał chmarę urzędników — niewiele mieli do zapisywania. Następnie dali księżnej ów ważny dokument do podpisania.

1<sup>o</sup>) Żona, która pójdzie za mężem i pozostawać z nim będzie nadal w związku małżeńskim, podlegać będzie z natury rzeczy takiemu samemu, jak i on, losowi. Utraci przeto swój dawny stan, to jest będzie uważana już tylko za żonę zesłańca-katorżnika i równowześnie przyjmie na siebie wszystkie ciężary, jakie położenie to pociąga za sobą. Albowiem nawet władze nie będą w stanie obronić jej od zniewag, które mogą ją spotkać na każdym kroku ze strony ludzi, należących do klasy najbardziej zepsutej i pogardy godnej, ludzi którzy będą się mieli poniekąd za równą sobie żonę przestępcy politycznego, dzielącą ich los. Zniewagi te mogą być nawet połączone z gwałtem. Zatwardziały zbrodniarz nie boi się kary.

2<sup>o</sup>) Dzieci, urodzone na Syberji będą zaliczone do kategorii włościan rządowych.

3<sup>o</sup>) Nie wolno brać ze sobą pieniędzy ani kosztowności, zabraniają tego przepisy i jest to konieczne ze względu na bezpieczeństwo jadącej, ponieważ okolice te są zamieszkałe przez ludzi, gotowych do wszelkich przestępstw.

4<sup>o</sup>) Wyjazd do kraju Nerczyńskiego odbiera prawo, przysługujące względem poddanych, przywiezionych z sobą.

„Wszystko mi jedno, podpiszę wszystko — pakujmy czempredzej i jedźmy”.

Gubernator, po naleganiach, wydał kartę podróży, ale już nie na imię księżnej, ale na imię kozaka, który miał jej towarzyszyć, jej nazwisko pominął, dodając tylko: „z towarzyszem podróży”.

Dowiedziała się potem Wołkońska, że kilka dni temu Trubecką stra-

szono jeszcze gorzej, że grożono jej etapem, że pieszo ją wyszła, ale mężna kobieta zawróciła się nie dała i zaraz wyjechała.

Spotkały się za to radośnie z Aleksandrą Murawiewową. Była to z domu Czernyszewa, siostra dekabrysty, również zesłanego, śliczna, entuzjastyczna, młoda kobieta, zakochana namiętnie w mężu, którego poślubiła już w więzieniu, przed samym wyjazdem jego na Sybir. Płacząc i śmiejąc się ścisnęły się z Wołkońską, „było czego i śmiać się i płakać”.

Podróż z Moskwy do Irkucka trwała 20 dni i odbyła się stosunkowo szczęśliwie, raz tylko sanie zleciały z wielkiej góry. Teraz jednak mróz był straszliwy i przeszywał ich piersi jak nożem. „Łza w oku marzła, oddech lodowaciał”. Przez Bajkał przejechała nocą, za Bajkałem jechała pocztą; bawiło ją to zrazu, ale na przestrzeni 600 wiorst szybka jazda strasznie ją roztrzęsła, przytem dokuczał głód. Burjaci, zamieszkujący te okolice, żywią się wyłącznie mięsem surowem lub suszonym i piją herbatę z tłuszczem. Dopiero w domu kupca na stacji przed Nerczyńskiem posiliła się i przespala. Na drugi dzień przyjechała do wielkiego zakładu górniczego w Nerczyńsku (Bolszoi Zawod) i dogoniła Trubecką, która wyjechała o osiem dni wcześniej. Dumna była ks. Marja z swego pośpiechu.

„Nareszcie w ziemi obiecanej!” napisała ze szczerą radością do męża, spodziewając się go niebawem ujrzeć. Gorzka ją czekała niespodzianka!

Pod pewnym względem miał rację stary generał Rajewski, że młoda kobieta jechała „kak duroczka!” Cóż ona i jej towarzyszki mogły wiedzieć o wszystkich okrutnych subtelnościach przepisów prawa karnego! Wyobrażały sobie życie takiego zesłańca, jako jakieś ubogie, dalekie wygnanie, które z mężami dzielić, które im osładzać będą.

Nie wiedziały, że jak nieprzebyty ostrokół, turma dzieli katorżników od świata.

„Dyrektor kopalni Burnaszew dał do podpisania nowy dokument, w którym musiałam się zobowiązać, że z mężem widywać się będę tylko dwa razy tygodniowo, w obecności oficera i podoficera, rozmawiać tylko po rosyjsku i nie mówić nic nieodpowiedniego, nie przynosić mu wina ani piwa, nie wydalać się ze wsi bez pozwolenia zarządzającego oficera i jakieś jeszcze inne warunki... I to potem, jak opuściłam rodziców, dziecko, dom, jak przebyłam sześć tysięcy wiorst, jak wyrzekłam się wszystkiego, nawet opieki prawa — potem oznajmiają mi, że nie mogę już i na opiekę męża liczyć”.

(c. d. n.).

K. Bielańska.



Z CYKLU: „SYLWETKI“

## MATYLDA OGÓRKÓWNA

Jesteśmy społeczeństwem łatwo zapalającym się, jednak ten nasz zapal, to ogień słomiany, gasnący szybko i pokrywający się popiołem zapomnienia. Tak stało się ze Śląskiem. W czasie trzykrotnych jego powstań, a następnie zagrożonego plebiscytu, nie schodził on z łam prasy wszystkich odcieni, zainteresowanie się tamtejszymi ludźmi było żywe i szczere.

Odzyskaliśmy fabryczną część tej dzielnicy, 700.000 rodaków naszych odcięto do Niemiec, daliśmy Śląskowi autonomję, osobny Sejm i to jakby odcięto go powtórnie od Macierzy, pozostał na „tamtej stronie“.

A jednak, więcej może niż kiedykolwiek, potrzebowałby on teraz pomocy przy zmaganiu się samotnym, z brzemieniem, narzucanej mu przez tyle wieków niemczyzny. Przyszły inne, palące kwestje, i nikt już o tem nie myśli, nikt sobie nie zdaje sprawy, jak wielkie skarby są w głębi prostych, a dzielnych dusz, naszych ślązaków ukryte.

Oto przebieg życia jednej z kobiet tamtejszych, Matyldy Ogórkówny, pochodzącej z ludu, jak to już samo jej nazwisko wskazuje.

Walczyła ona z bronią w rękę w powstaniach śląskich, wzorem naszych wschodnich kobiet kresowych, które niejednokrotnie własną piersią osłaniały domowe ogniska przed napadami dziczy tatarskiej, lub hajdamackiej.

Ogórkówna z zupełną świadomością przeciwstawia się grożącemu Polsce stale germańskiemu Drang nach Osten i staje przeciwko niemu w szeregach powstańczych z bronią w rękę.

W 1919 r. widzimy ją u boku brata w oddziale, walczącym w powiecie Tarnogórskim.

W czasie przerwy w działaniach wojennych nasza rycerka zostaje pielęgniarką, opatrując rannych w szpitalach, równocześnie pracuje w Oświęcimiu w Komitecie Powstańców Górnośląskich, a później w baonie, umieszczonym w Biedrusku w Poznańskiem.

Wraca jednak na Śląsk, aby wziąć udział w pracy biur plebiscytowych, organizuje dziewczęta, uczy je pielęgniarstwa, zagrzewa je do wzięcia udziału w powstaniu.

Na Śląsku działa wówczas P. O. W. więc Ogórkówna staje się jej gorliwą współpracowniczką. W 1920 r. wybuch powtórne powstanie i dzielna kobieta wstępuje znów do szeregów.

Nie obojętnie przytem dla uczuć rodzinnych. Przebywając w Opolu, dowiaduje się, że matka jej zachorowała, natychmiast pieszo udaje się do oddalonej wsi rodzinnej, Mikulczyc, pielęgnuje matkę i dopiero, gdy ta powraca do zdrowia, udaje się

do Zabrza i zgłasza się do formacji powstańczej. Po trzech dniach wyrusza na front. Bierze czynny udział w walkach, nad Odrą toczonych, broni portu, zwanego Stare Koźle, który Prusacy chcą utrzymać za wszelką cenę. Jest już wtedy adjutantem w pułku Cimsa. Przeniesiona do innej dywizji, udaje się wraz z nią pod górę Ś-tej Anny i tam walczy wraz z marynarzami kompanii szturmowej pod dowództwem kapitana Oszka.

Otrzymuje ranę w bitwie, stoczonej w d. 23 maja 1920 r. i zmuszona jest leczyć się w szpitalu w Inowrocławiu.

Dzielna kobieta nie może jednak spocząć, dopóki Śląsk nie jest wyswobodzony. Z niezagojoną raną opuszcza szpital i znowu staje w szeregach. Tym razem walczy w Grupie Woźniaka i dzieli z nią dołę i niedołę, aż do zlikwidowania powstania.

W ciągu czterech lat nieustraszonego zmagania się z siłami niemieckimi, dwa razy dostaje się do niewoli.

Uwolnioną, wraz z rozstrzygnięciem plebiscytu, wdzięczna ojczyzna wynagradza następującymi odznaczeniami: wstęgą walecznych 1 kl., krzyżem walecznych 1 kl. i wreszcie krzyżem honorowym za pracę plebiscytową.

Czy też bohaterka Śląska, znajdzie odpowiednie miejsce w działalności odradzającej się Polski?

Leży przed nami pismo, które świeżo się na Śląsku ukazało, noszące tytuł „Trybuna Polska”. Zamiany redaktorów i wydawców są bardzo szerokie. Chcą oni przedewszystkiem odzwierciadlać życie swojej dzielnicy w tem, co się w niej stwarza i rozwija, nie zaniedbując jednak tego co się dzieje w całej Polsce, a także w Słowiańszczyźnie. Polacy bowiem, wysunięci najdalej na Zachód, najwięcej na wpływy napierającej niemczyzny narażeni, chcą się zespolić z usiłowaniami świata słowiańskiego, w jego ciągłej, od wieków trwającej walce z germańską przemocą.

Pismo chce zadowolnić wszystkie duchowe potrzeby swoich czytelników, daje więc tygodniowe dodatki p. n. „Kultura i Sztuka” a także stały dział kobiecy. Dział ten szczególnie zwrócił naszą uwagę. Obok porad gospodarskich, jest tam położony silny nacisk na działalność społeczną, jest nawoływanie: aby kobiety śląskie brały czynny udział w pracy samorządowej, tak na wsi, jak w mieście. Redaktorzy, dawni powstańcy w walce o wolność Śląska, chcieliby uniknąć sporów partyjnych, dlatego stawiając program szczerze demokratyczny, nie wysuwają jaskrawych a trudnych do ziszczenia hasel.

Bardzo pięknie też i szlachetnie, a z duchem polskim zgodnie, określa ją swój stosunek do Niemiec. „W 1925 r.—piszą:—będziemy obchodzić rzadką uroczystość, tysiącletnią rocznicę istnienia państwa polskiego. Inicjatywa w tym kierunku winna wyjść ze „starej Polski”, która wieki całe, w wierności dla swojej ojczyzny, przetrwała. Państwowość Polska poczęła się w walce z Germanami, tępiącymi ogniem i mieczem plemiona słowiańskie. I tak trwało przez wieki. Dziś my, Polacy śląscy, chcemy ten naród, źle przez swoich przywódców prowadzony przekonać, że nasza zasada twórcza, żeby wolny z wolnym się łączył a równy z równymi, nie może być rozumiana jako wyraz słabości lub bierności, ale jako świadome dążenie do harmonji i zgody ludów. Bo my musimy być gospodarzami środkowej Europy i przekonać Niemców, że ich metody gwałtu zginą, a nasza prawda polska zwycięży. Wymagać to będzie wielkiej czujności z naszej strony, bo i sami musimy się doskonalić w zakresie mocy własnej, aby móżdżek nie stał na stanowisku. Dlatego to „Trybuna Polska”, powstała tu na granicach zachodnich ziem piastowych”.

Trudno o mocniejsze i szlachetniejsze wyznaczenie wiary.

Inne znów echa, lecz równie pocieszające dochodzą do nas z Francji. 600.000 naszych robotników pracuje tam na zniszczonych straszną wojną terenach, na roli, w fabrykach i kopalniach. I oto owi wygnańcy, zmuszeni szukać u obcych powszedniego chleba, zaimponowali wolnym od wieków i kulturalnym francuzom swoją

## Z ŻYCIA KULTURALNEGO W STOLICY I KRAJU

Jak dotąd, na kartach tego przeglądu naszych usiłowań kulturalnych, uwzględnialiśmy przeważnie życie stolicy, w niej bowiem ześrodkował się przedewszystkiem ruch i postęp w każdym zakresie. Prowincja jednak nasza żyje i jej działalność społeczna rozwija się coraz intensywniej. Sądzi my też, że Polska nie pójdzie za przykładem Francji, która scentralizowała w Paryżu cały swój ruch intelektualny, ale stworzy szereg ośrodków twórczych i ruchliwych. Będzie to naturalnym następstwem długo trwającego rozdziału poszczególnych dzielnic, z których każda, musiała sobie stwarzać odrębne warunki rozwoju, niech więc choć w tym względzie, wyjdzie nam na dobre nasza bolesna, niewolna przeszłość.

Oto Śląsk, dzielnica najpóźniej z Macierzą złączona i to po 600 latach rozdziału, która jednak coraz żywiej swój powrót do polskości, do rodzinnej kultury akcentuje. Nie wystarcza już jej gwar życia przemysłowego, to ciągle zmaganie się z naturą, wydzieranie płodów z jej łona. Pracownik śląski pragnie wybiegać od czasu do czasu, w sfery myślowe, chce strawy dla ducha, ciężką pracą przytłumionego.



doskonałą organizacją. Stworzyli tam stowarzyszenia sokolskie, śpiewacze, teatralne, kasy pomocy i związki zawodowe, stanowiące przykład dla tamtejszego robotnika, tak towarzyskiej, jak obywatelskiej kultury. Nadmienić jednak trzeba, że większość naszych robotników przybyła do Francji z Westfalji, gdzie była doskonale społecznie zorganizowana. Otóż te wszystkie, wyżej wspomniane korporacje wystąpiły ze sztandarami na obchodach święta narodowego, w dn. 3-go maja, budząc podziw ogólny. Równocześnie i sfery francuskie postanowiły uczcić pamiątkę pobytu w Nancy, „Króla—filozofa”, Stanisława Leszczyńskiego. Urządzono dwudniowy turniej z pochodem historycznym z owej epoki. Wjazd ówczesnych panów polskich, w autentycznych strojach, przedstawili mieszkańcy miasta, które wyasygnowało znaczny kredyt na te uroczystości. Rozpoczęły się one galowem przedstawieniem w teatrze. Później nastąpiła defilada orszaku historycznego, delegacji polskich, stowarzyszeń, urządzono ćwiczenia Sokoła, a w końcu odczyt: „O Konstytucji 3-go Maja”.

Dlaczegoż jednak wszystkie radosne chwile w życiu muszą się kończyć zgrzytem i bolesnym wrażeniem? Oto w ostatnich dniach przyszło nam ono z tej Francji, w której święcono niedawno zespolenie z Polską, z jej ideałami i dążeniami w dn 3-ego maja. Ogłoszono w Paryżu protest przeciwko rzekomym naszym znęcaniom się nad mniejszościami narodowymi i nad więźniami politycznymi. Protest ten jest podpisany przez najwybitniejszych francuzów i, do niedawna, oddanych nam przyjaciół, jak: pani Severina, Paul Richet, Romain Rolland i inni, podpisali go także i ci, co w obecnym politycznym przewrocie we Francji obejmują najwyższą władzę. W słowach protestu znajdujemy rzeczy straszne. My, do niedawna gnębieni i uciskani, mamy być prześladowcami i gnębicielemi! Nasi mężowie stanu nie omieszkali zaprzeczyć tym strasznym oskarżeniom, zarzucając im przesadę i złą wolę. Dla nas jednak jest to ważna nauka i ostrzeżenie. Budując państwo na gruzach zachłanności cudzej, odbierając i łącząc rozerwane i zagrabione ziemie, naraziliśmy się tem samem na zemstę tych, co się uważają za pokrzywdzonych, za różne ich tajemne knowania.

Zarządzona ścisła inspekcja więzień przez nasze sfery sejmowe, wykaże tak niesłuszność oskarżeń, jak nasze ewentualne braki w tym względzie.

Zwoływane też konferencje, przez nasze sfery rządowe, a głównie przez obecnego ministra oświaty, p. Miklaszewskiego, mają na celu także uregulowanie stosunków kresowych, aby można było zadowolnić żądania kulturalne i oświatowe ludności mieszkanej.

Jedyny to sposób umocnienia tak naszego stanu posiadania, jak i przeciwstawienia się agitacji bolszewickiej.

Polska musi być na swoich wschodnich granicach roznosicielką światła i pokoju.

I. W. K.

## Na polach pracy i twórczości POD ZNAKIEM SYRENY.

Syrena siadła do łodzi wiosłarki warszawskiej i wiezie ją kędyś w odmętach.

Taki znak jest na sztandarze warszawskiego Klubu wiosłarek, po drugiej stronie — orzeł biały. Z tym sztandarem przysły one w niedzielę 18 maja do małego kościółka na Solcu, by nabożeństwem rozpocząć nowy okres swej działalności.

Klub wiosłarek, istniejący od lat kilkunastu, przechodził w ostatnich czasach, jak wszystkie organizacje społeczne, bardzo ciężkie chwile. Stracił piękny lokal zimowy, który miał ongi, rozpierzchło się dużo członkiń, ale zachowano w całości tabor i nawet dokupiono dwie nowe łodzie. Na poświęcenie tych łodzi i otwarcie przystani spieszy, w białych z granatowym kostjumach, oddział wiosłarek z kościoła do przystani na Wiśle. Bo Klub ma swoją przystań, bliźniuchno od Solca, a świeżo otrzymał w darze od miasta plac nad rzeką, na którym zamierza budować stałą siedzibę, a budować tak, aby uprawiać sport wiosłarski, ale i inne uprawiać w niej było można. Więc ma być tam plac tenisowy i ślizgawka, sala do tańca i t. d.

Uroczystość rozpoczyna więc przewodnicząca Zarządu dr. Rzymowska przemówieniem, w którym podnosi ważność sportów dla zdrowia i rozwoju sił kobiety pracującej, w szczególności zaś mówi o sporcie wiosłarskim, który pozwala skąpać się w słońcu i powietrzu, wyrabia doskonalsze funkcjonowanie klatki piersiowej i płuc, ćwiczy siłę mięśni, ramion i rąk.

Dr. Rzymowska wzywa członkinie Klubu do energicznej i solidarnej współpracy z Zarządem.

Następuje oryginalna uroczystość poświęcenia łodzi. Trzy chrześniaczki stoją w przystani; „Goplana” „Grażyna” — obie klubowe — i „Fala” własność prywatna p. Dziewulskiej. Zaprasza się rodziców chrzestnych, wśród których jest i p. Prezydent miasta. Rodzice chrzestni ujmują napełnione szampanem szklanice i nim wypiją, pogąŃskim, prastarym obyczajem strząsają po kilka kropel napoju w nurt rzeki, na ofiarę bogom wiślanym. Potem następuje obrządek cherześcijańskiego poświęcenia.

Zaczynają się mowy.

Ks. Chojecki mówi bardzo pięknie, że właściwie wszystko polega na tem, aby umieć sterować po burzliwych falach życia, a cytując słowa Św. Pawła „Zawsze się weselcie, ale

weselcie się w Panu”, wywodzi z nich nakaz pogodnego optymizmu, który jest największą siłą człowieka, a który tak potężnie rozbudza ćwiczenia sportowe, a zwłaszcza nurzanie się w falach wody, słońca i powietrza.

Senator Baliński krótko i dowcipnie życzy powodzenia i rozwoju Klubowi wiosłarek, które wprawdzie „najbliższe są Syreny, mieszkającej prawdopodobnie w tych wodach”, ale nie są tak zwodnicze, jak ona. Zaklina je też, aby „żyły zawsze w zgodzie z tymi biednymi mężczyznami”

A słuchające wiosłarki śmieją się, jakby były nie od tego... zwodnicel

Z dalszych przemówień zwracają uwagę słowa delegata Warszawskiego Tow. Wiosłarskiego, który stwierdza wielką żywotność i wytrwałość Klubu wiosłarek, walczącego z wielkimi trudnościami, a przecież dokonywającego rzeczy, na które innym organizacjom zdobyć się trudno. Przyznaje, że ogarnia go pewne zawstydzenie, gdy porówna wysiłki kobiet i mężczyzn na tem polu.

W imieniu „Wojskowego Klubu Wiosłarskiego” mówił ppułk. Popkowski. Witął także wiosłarki, przedstawił „Koła wiosłarzy warszawskich”.

Wycieczka statkiem do Suchych Traw zakończyła uroczystość.

Wpierw jednak najdzielniejsza z wiosłarek p. Janina Grabicka siadła sama do „Goplany” i bez sternika puściła się w górę rzeki. Do „Grażyny” siadło pięć jej koleżanek.

Całe to święto Klubowe miało charakter nadzwyczaj pogodny, a siwa rzeka przystroila się tego dnia w brylanty skier słonecznych i koronki świeżej, majowej zieleni po brzegach.

Klub wiosłarek zorganizowany jest obecnie na nowo. Wybrano nowy Zarząd. Pełniącą obowiązki przewodniczącej Zarządu jest p. Siedlińska. Tak zwaną „naczelniczką” została p. Kaczorowska. Nadto w Klubie istnieje t.z. „Delegacja sternicza”, która kieruje całym życiem sportowym Klubu.

Klub liczy obecnie przeszło 260 członkiń, w tem czynnych wiosłarek około 100.

Klub posiada 10 łodzi. Prócz tego niektóre członkinie posiadają łodzie własne. W r. ubiegłym brały wiosłarki nasze udział we wszystkich regatach, urządzanych w kraju i na wszystkich otrzymywały nagrody, prócz warszawskich, na których, jako gościnne gospodynie, zostały pobite. Opłata w Klubie wynosi: wpisowe 5 zł. opłata miesięczna 1 zł.

Jak najgoręcej zachęcićby należało kobiety pracujące po biurach, magazynach, sklepach i t. d. do zapisywania się do organizacji, która da im możliwość odetchnąć po pracy czystem powietrzem rzeki, a oczy ich, odrywając od codziennych widoków, ucieszy promieniami słońca, barwami przyrody, nasyci bogactwem krajobrazów i uzbroi w nowe siły, zarówno duchowe, jak i fizyczne.



Dotychczas za mało kobiet korzysta z tego świętego daru, jakim jest dło wielkiego, dusznego miasta, wielka rzeka, a na niej swoboda, przestrzeń, obszar niezmierny — pierwiastki tak konieczne dla zdrowego życia duszy i ciała.

## KURSY BATIKARSTWA.

Warszawskie Muzeum Rzemiosł i sztuki stosowanej (Chmielna 52) prowadzi kursy batikarstwa. Jest to dobra nowina dla osób, pragnących zdobyć w krótkim czasie jakiś łatwy sposób zarobkowania.

Kurs batikarstwa zamyka się w 16 godzinach, do 18-tu. Opłata wynosi 15 złotych. Oczywiście — warunkiem są tu pewne zdolności wrodzone i jakieś takie obznajomienie z rysunkami. Jakkolwiek twierdzą niektórzy, że zdolności do rysunku posiada każdy, a kto nie rysował dotąd, ten ma właśnie ową świeżość i bezpośredniość, o którą w batikarstwie tak bardzo chodzi... — zatem szranki gościnnie i na rozścież otwarte.

Kursy batiku prowadzą w Muzeum p. Józefa Komorowska i prof. Wieczorkiewicz. Po ukończeniu pierwszego kursu Muzeum urządzało wystawę prac uczniów, trwającą kilka dni.

Oglądać tam można było batik na papierze, na drzewie i na tkaninach. Jeden z najładniejszych okazów, abażur jedwabny był dziełem pewnego kapitana wojsk polskich. Poza tem wyróżniały się prace p. Flaszczyńskiej i p. Heleny Trzaska.

Amatorów na kupno wystawionych drobiazgów było bardzo wielu. Niestety przeważnie nie były to rzeczy do sprzedania, ponieważ artyści pragnęli pierwsze swoje roboty zachować sobie na pamiątkę.

Może to jednak służyć za wskazówkę, jak łatwo znajduje zbyt ten modny dziś rodzaj sztuki. Pierwsze prace już pokryją koszt nauki.

Na kurs pierwszy uczęszczało wiele nauczycielek szkół powszechnych, urzędniczek zagrożonych redukcją i t. p.

Natychmiast po zamknięciu pierwszego kursu zorganizowano drugi i trzeci.

Wobec chronicznej u nas redukcji sił urzędniczych już nietylko państwowych, ale i prywatnych, zwracamy uwagę czytelniczek naszych na możliwość zdobycia łatwego i miłego fachu w bardzo krótkim przeciągu czasu i prawie bezpłatnie.

H... a.

## KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

### CENA POCAŁUNKU.

Znaną artystką włoską, Tina di Lorenzo, która usunęła się ze sceny, zmęczona wiekiem i syta sławy, ogłasza teraz swoje pamiętniki, w których opisuje wiele barwnych epizodów swej

karjery artystycznej. Czytamy tam, między innymi, następującą zabawną anegdotę:

„Kilkanaście lat temu — pisze Tina di Lorenzo — udałam się z moją trupą na tournée artystyczną do Ameryki Południowej. Miałam tam wielkie powodzenie: publiczność amerykańska, życzliwie dla mnie usposobiona, dała mi nawet pochlebny przydomek „La Encantadora“ czyli czarodziejka.

Pewnego razu, podczas spaceru na rowerze (którego to sportu byłam podówczas zapaloną miłośniczką), zgubiłam ulubiony swój wachlarz, bardzo cenną dla mnie pamiątkę. Znalazł go szczęśliwym trafem jeden z moich admiratorów, wprowadził bezimiennych, i korzystając z tej sposobności wyśtosował do mnie list tej treści:

„Znalazłszy drogocenną zgubę Pani, chciałbym ją zwrócić jaknajprędzej uroczej właścicielce. Jako „znaleznie“ jednak stawiam warunek: otrzymania od Pani jednego tylko — pocałunku. Błagam Panią, proszę się na mnie nie gniewać za tę śmiałość. Czyż partnerowi Pani, młodemu „pierwszemu amantowi“, nie wolno wyciskać na ślicznej Jej buzi w wieczór, wobec zebranych tłumów publiczności, gorących pocałunków? Niechże więc sobie Pani wyobrazą, przez jedną krótką chwilę, że to ja właśnie jestem hrabią de Valréas, a Pani uroczą Froû-Froû; niech się pani zdaje, że się znajdujemy na scenie, że odgrywamy scenę miłosną i niechże mi Pani pozwoli się pocałować raz jeden — jedyny! — Oczekuję z na wyższą niecierpliwością odpowiedzi Pani pod literami X. Y. Z., poste restante“.

Niewiele myśląc, wzięłam pióro i odpisałam amatorowi całusów w te słowa:

„Szanowny Panie! Jaknajchętniej zgadzam się na Pańską propozycję. Stawiam jednakże i ja pewien warunek. Jutro występuję w *Damie Kamelowej*: jestto, jak Pan widzi, bardzo pomyślna akcja dla kogoś, kto jest spragniony moich pocałunków. Proszę zatem jutro przed rozpoczęciem przedstawienia zgłosić się do dyrektora teatru i objąć rolę Armanda Duval, a zapewniam Pana, że życzeniu jego stanie się zadość“.

„Od tej pory“ dodaje artystka „nieznany wielbiciel nie zgłosił się już więcej. Otrzymałam jedynie przed rozpoczęciem przedstawienia mój wachlarz z prześlicznym bukietem kwiatów, ale pozatem — ani słowa!“.

## ZJAZD WŁOSKICH KOBIET — LEKARZY.

W ubiegłym tygodniu (dnia 16, 17 i 18 maja) odbył się w Rzymie Zjazd Narodowego Związku Włoskiego Kobiet Lekarzy i Chirurków, którego program przedstawiał się jak następuje:

1. *Praca zawodowa kobiet lekarek we Włoszech.*

a) *Rzut oka no dotychczasową działalność Związku referentka: Dr. medycyny Myra Ferrari.*

b) *Plany pracy na przyszłość: (nowe pola pracy; działalność społeczna). Referentki: Dr. Estera Bonomi, Dr. Helena Tambri.*

II. *Kobieta, jako lekarz pedjatra — Prof. Valagussa.*

III. *Rola kobiety w pomocy sanitarnej i opiece nad higieną społeczeństwa — Dr. Marja Gasca Diez.*

*Profilaktyka przeciwgruźlica i wizytatorki sanitarne, Dr. Clelia Lollini.*

IV. *Opieka nad pracą kobiet i małoletnich — Prof. Aniela Borrino, Dr. Livia Lollini.*

V. *Wolne wnioski.*

Pierwszy Zjazd tej ruchliwej i niezmiernie pożytecznej instytucji odbył się w październiku 1921 roku w Salsomaggiore, przy licznych udziale kobiet — lekarek z całych Włoch. Obecny Zjazd wzbudził jeszcze większe zainteresowanie przez wykazanie zasług, jakie młode stosunkowo stowarzyszenie kobiet lekarzy i chirurgów położyło dla dobra kraju i nauki.

## SERBSKA SARAH BERNHARDT.

Zmarła niedawno w Białogrodzie 84 letnia Milka Grgrumowa, słynna artystka dramatyczna, zwana „Serbską Sarą Bernhardt“.

Grgrumowa występowała przez lat przeszło czterdzieści na scenie serbskiego teatru narodowego, zyskując sobie uznanie i sympatię publiczności swem artystycznym odtwarzaniem postaci scenicznych zarówno z literatury narodowej serbskiej, jak i wszech europejskiej. Zmuszona opuścić scenę z powodu podeszłego wieku, nie zechciała się jednakże rozstać z teatrem, w którym przepędziła całe swoje życie. Zamieszkała więc w małym pokoiku, którego okna wychodziły na podwórze Teatru Narodowego.

Parę dni przed śmiercią Grgrumowa otrzymała order Orła Białego za zasługi położone dla sztuki serbskiej.

## SYMBOLICZNE STROJE JAPONEK.

Suknie dam japońskich (tych oczywiście, które jeszcze nie zaczęły ubierać się według europejskiej mody), składają się z dwóch głównych części: „haori“ czyli sukni zwierzchniej, uszytej z jedwabiu o kolorach żywych, zahaftowanego w przesliczne desenie złotem, srebrem, a często i drogiemi kamieniami — oraz szerokiego pasa, zwanego „obi“, który jest często prawdziwym dziełem sztuki. Japonki znają tysiące sposobów zakładania tego pasa, obciskającego szerokie fałdy zwierzchniej sukni i nadającego każdej z tych elegantek ów „cachet personnel“, jakiegoby im mogły pozazdrościć nieraz ich siostry europejskie.

Największą jednak rolę w toalecie japońskiej odgrywają — rękawy. Są one poprostu symbolem całego szeregu uczuć i przeżyć swej właści-



cielki: biorą najżywszy udział w jej smutkach i radościach. Wygląd ich zdradza zarówno wiek, stanowisko społeczne, jak i stan duszy tej, która je nosi. Małe japonki, nie będące jeszcze w wieku, w którym przystoi im myśleć o małżeństwie, mają na rękawach swego kimono szeroką zakładkę, symbolizującą ich wiek młodociany. Z chwilą doróżnienia, zakładka znika, a dla młodej dziewczyny rozpoczyna się nowe życie. Traci ona już swą swobodę dziecięcą, musi nabrać spokoju, rozwagi, „nauczyć się słuchać w milczeniu”.

Poeci japońscy, opiewając szaty swych wybranek, najwięcej wzmianek poświęcają owym symbolicznym rękawom. Oto próbki tych strofok.

„Samotna skała, zgubiona wśród przestworów oceanu, zmywana bez przestanku falami morza — Podobnie i rękaw mej szaty, gdy przebywam samotna zdała od wszystkich, nie obsycha z łez ani na chwilę.”

„Chłód nocy jesiennych zapanał zbyt wcześniej w sercu mego kochanka: przetoż i deszcze jesiennie zwilżyły zawczasie jeszcze rękawy mego kimona”.

„Nie oplakuję wiosny, która ulata: albowiem rękawy me prześlaknięte są zapachem kwiatów wiśniowych”.

Z. B.

## W SEZONIE

(Przemysł artystyczny w stolicy. Moda. Spółdziałanie artystów i nakładców.)

Po ruinie wojennej wracamy z wolna do równowagi gospodarczej. Już nie tylko artykuły pierwszej potrzeby są przedmiotem żywej ruchliwości sfer kupieckich; przedmioty zbytkowne, galanterja, wytwory mody, przybory sportowe budzą zainteresowanie i znajdują chętnych, nie zawsze jednak odpowiednich pośredników. O ile kosztowne i niesumienne pośrednictwo w handlu produktami spożywczymi odbija się niekorzystnie tylko na majątku jednostek, o tyle brak zjednoczenia się wytwórców przemysłu artystycznego wytwarza dezorientację kupującej publiczności, chaos produkcji i bezstylowość, obniżające ogólny poziom kultury estetycznej w kraju. Wszelkie usiłowania zatem wprowadzenia pewnego ładu w tej ważnej sferze plastyki witać możemy z uznaniem, a nawet dawać im podniecie i spółdziałanie.

Doniosłym faktem w tej dziedzinie naszego życia jest zapoczątkowanie Spółdzielni Przemysłu Artystycznego przez departament sztuki przy ministerstwie oświaty. Dzięki temu zamiast stłoczenia wytworów w domach komisowych i sklepach, w szczupłych wystawach, nie mających ponad 4 metry szerokości, podziwiamy je na tle szerszym i w odpowiednim układzie z całością, a więc w udekorowanej wzorzystymi dywanami i barwnymi biegnikami wielkiej dworzanie (spół-

szczona nazwa modnego obecnie „holl'u”) kinoteatru Varsovia, a dawnym Pałacu Lodowym, Nowy-Swiat 19.

W ozdobnym tkactwie podnieść musimy fakt, iż kilka pracowni kilimowych w stolicy rozszerzyło swą działalność i na wełniaki. Zjawia się tedy możliwość projektowania materiałów kostjumowych na małych sztukach (na jeden tylko ubiór), doskonalenia wzorów przemysłu ludowego przez artystów malarzy i urabiania mody w bezpośrednim zetknięciu ze sportami, które z niej korzystają. W tym celu będą na wystawie albumy wzorów, według których z dołączeniem indywidualnych wskazówek zamówienia obmyśleć można. Będzie to cennem dla tych, co w stroju chcą uniknąć szablonu i banalności wyrobów fabrycznych, masowo produkowanych.

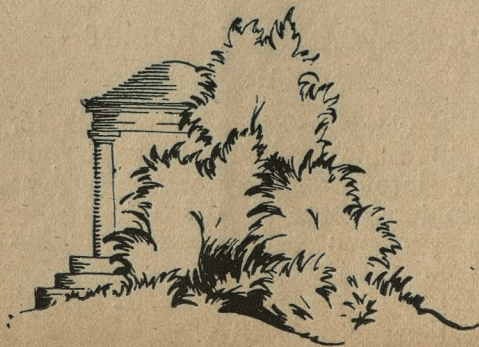
Elegancja Warszawy utonąła bowiem w kurzawie szablonu i ślepego naśladownictwa międzynarodowej mody, nieraz jaskrawo gwałcącej zasady estetyki. Trzeba odrodzić elegancję przez zespolenie jej z artystem, zbliżenie jej do rzeczywistego piękna i nadanie jej charakteru swoistego, oparłszy na właściwym etnograficznym podłożu. Elegancja Polki powinna wytworzyć *modę polską*.

Przejdźmy od stroju w dziedzinę mieszkań i sprzętów domowych. W zdobieniu płaszczyzn, w wyrobach drewnianych wytwarza się rodzima ornamentyka nietylko harmonijna w układzie, ale ciepła i wymowna w swej treści dla każdej Polki.

Dotąd znaliśmy tylko zakopiańskie meble i ciupagi, obecnie nawet dziedziną kredensu i kuchni nie pozostanie szarą, jedynie z patyny... brudu. Powierzchnie dotykane naszymi rękami, wyrwane z jądra drzewnego w starannym wykończeniu i wymalowaniu otrzymają osłonę od brudu i ozdobę. Półka, szczołka, nóż kuchenny, staną się nam miłe pogodą swej barwy i uśmiechem wesołego ornamentu.

Artyści, członkowie Spółdzielni, chcą tak ująć materjalną stronę swego zadania, by jaknajszerszym kołom udostępnić nabywanie wytworów swojskiej estetyki. Gotowi są udzielać kredytu na kilkumiesięczne spłaty.

Alf. Bielicki—architekt.



„Miranda,” — powieść przez Antoniego Langego, Warszawa 1924, nakładem „Przeglądu Wieczornego,” str. 183.

Już nieśmiertelny Boy powiedział, że „życie to jest kawał nie tak łatwy, jakby się zdawał.” Dodajmy, że często bywa to kawał mocno niesmaczny, nawet zgoła ordynarny, nie nadający się do powtórzenia w dobrze wychowanym towarzystwie, i może dlatego tak często reprodukowany w powieściach.

Trafiają się jednak ludzie, chronicznie i zasadniczo z życiem pokłóceni i ci zazwyczaj obierają dwie drogi. Albo tworzą siłą swej myśli i woli nowe formy życia, wypowiadając walkę starym. Są to reformatorzy, albo chronią się przeczornie za szranki twórczego marzenia, — są to poeci utopji.

Począwszy od Utopji Tomasza Moora, przez Robinsona Defoeego, przez marzenia Jana Jakóba o powrocie do natury, ileć genialnych, a rozbajających swą ideologiczną naiwnością systematów życia i wychowania jednostki ludzkiej, współżycia zbiorowisk społecznych, ile prób przetworzenia stała w zespół harmonijny, ile cudownych pomysłów, które w zetknięciu z szorstką powierzchnią życia realnego rozsypanywały się w proch, ile bajecznych homunculusów z retorty, cudownie konstruowanych machin socjologicznych, które nie mogły ruszyć z miejsca i skazane były na wieki bezbrzech, gdyż życie odmówiło im swego motoru, a natura smaru i oliwy.

„Leblos ist jede Theorie.” Zaiste marwą jest teoria, nie ożywiona iskrą ideału i tu utopiści wszystkich wieków podają romantykę dłoń do bratniego uścisku.

Rzecz dziwna! typowym wiekiem utopji jest w. XVIII, wiek racjonalizmu.

Marzenie mści się w ten sposób na chłodnym rozumie. Nawet Krasicki, jeden z najrealniejszych, najtrafniej gruntujących swoją epokę umysłów nie oparł się ogólnemu prądowi i wysłał swego Doświadczynskiego na naukę do idealnych obywateli na wyspę Nipu, którzy żyli według zasad Rousseau i encyklopedystów.

Poprostu zdaje się, że wszystkie epoki schyłkowe, wszystkie momenty, stojące na progu wielkich przewrotów, na rubieży nieznanych światów, budzą w pewnych indywidualnościach twórczą tęsknotę do takich form świata, w których najwznioślejsze elementy duszy ludzkiej, skrepowane więzami przeżytego ustroju, uzeńtrzniały się w pełni swych sił i w najwyższej skali.

Tylko, gdy dawniej marzenia poetów i myślicieli krążyły przedewszystkiem po orbicie skromności, dzisiaj skupiły się głównie na jednostce psychicznej. Dawniej przez reformę ustroju społecznego chciano dojść do stworzenia idealnego człowieka, — dziś drogą przetworzenia samej istoty ludzkiej pragnie się osiągnąć niebywałe rezultaty w dziedzinie socjologicznej.

Przykładem takiej utopji, wykwitłej zresztą na bujnej glebie tak ochoczo dziś uprawianych seansów spirytystycznych, jest „Miranda” Antoniego Langego. Telepatja, przyrodniczo- astralne o „odcieleśnianiu się,” teoretyczne próby stworzenia nowego, uszlachetnionego, uduchowionego typu człowieka. A nad tem wszystkim naturalnie miłość do kobiety „nawpół nie z tego, nawpół z tego świata” bo przecież bez miłości wszelka utopja byłaby zbyt szara... i nudna.

Wprawdzie ta kobieta jest raczej astralem, a jej pocałunki są mniej realne, niż pocałunki duchów na seansie, ale w krainie Słońcogrodzian wszystko jest „odcieleśnione,” nawet jedzenie, zastąpione skondensowanymi pigułkami o przedziwnym smaku i zapachu. Trzeba być jednak Janem Podobłocznym, żeby się w tej atmosferze nadludzi czuć dobrze.

S. P. O.



## KĄCIK LEKARSKI

A teraz z kolei chcę poruszyć kwestję *dziedziczności*.

Pojęcie o tej kwestji posiadamy wszyscy, wiedząc, że pewne uzdolnienia, talenty są właściwością niektórych rodzin, również, że dzieci są podobne zewnętrznie — i z charakteru do swoich rodziców, lub przeskakujące jedno lub kilka pokoleń wstecz: do dziadów, pradziadów, babek i prababek, a nawet do krewnych z bocznych linii (atawizm).

Lecz podobnie jak właściwości ducha — przekazują się potomstwu i właściwości ciała... Chore ciało nie rodzi zdrowego.

Zauważono, że wpływ dziedziczenia jest silniejszy w linii żeńskiej..., to znaczy, że jakkolwiek stan ducha i ciała obojga rodziców jest niezmiernie ważny, jednak wpływ matki jeszcze bardziej należy podkreślić (dotyczy to zwłaszcza chorób umysłowych).

Biografie wielkich ludzi są bardzo pouczające: wszędzie w nich zaznacza się *matka* — jako kobieta inteligentna, pełna zalet umysłu i charakteru.

Dzieci wielkich ludzi są przeważnie przeciętne...

Dlaczego?

W większości wypadków bowiem prawem kontrastu — żony wielkich ludzi wyróżniają się tylko zaletami ciała, a nie umysłu.

Pod względem fizycznym potomstwo ich pozostawia wiele do życzenia: (umysł wielki, geniusz, talent — rzadko mieści się w silnym, zdrowym ciele — najczęściej pierwsze cechy rozwijają się kosztem tych drugich).

Stan duchowy i fizyczny rodziców w chwili poczęcia ma ogromny wpływ dla zdrowia potomstwa: chwila ta powinna być wolna od strachu, niepokoju, troski, od przepracowania fizycznego i umysłowego — powinna być *momentem wypoczynku ducha i ciała przy zupełnej świadomości woli*.

Kiedy te powyższe czynniki są zlekceważone przez rodziców — w następstwie mamy skutki takie, — jak: nerwowość wrodzona dziecka, konwulsje i różne inne cechy zwyrodnienia.

Do chorób, które powinny być przeciwwskazaniem w zawieraniu związków małżeńskich — jako bezspornie przechodzące na potomstwo, powinny być: epilepsja (padaczka), choroby umysłowe, alkoholizm, gruźlica, syfilis. Skłonność tych samych niezaprzeczona można zauważyć w potomstwie rodziców artrycznych, nerwowych, chorych na wady serca, cukrówkę, raka i różne wady organiczne: np. głuchoniemotę, zającą wargę, etc.

Także całe epidemie samobójstw panują w niektórych rodzinach i to często w jednym i tym samym wieku... Pozornie jak gdyby jakieś fatum!

Bardzo ciekawa jest *dziedziczność przez wpływ* („l'herédité par l'influence.“). A oto przykład: Kreolka ma dzieci białe z pierwszym mężem, Europejczykiem, następnie — z drugim — ma dzieci czarne, ale *wzrastam*, podobieństwem twarzy i ruchów przypominają *pierwszego męża*.

Wpływ pierwszego męża zatem był tak silny, że przetrwał w niej i udzielił się potomstwu z drugim.

Gdy dziecko jest podobne do jednego tylko z rodziców, to jednak może mieć w sobie cechy ukryte i drugiego z rodziców, które w pewnym okresie jego życia się zaznacza, lub też przejdą na następnego pokolenie w linii prostej lub krzyżującej się np. od ojca — na córkę, z córki — na wnuka, od matki — na syna, z syna — na wnuczkę.

Zwyrodniający wpływ alkoholików jest powszechnie znany. Oto jeden z tysięcy przykładów: ojciec alkoholik zapił się i umarł w młodym wieku, zostawiając siedmioro dzieci. Oto ich historia: dwoje pierwszych umarło na konwulsje w dzieciństwie, trzeci zmarł w okresie dojrzewania, czwarte idjota, piąte — mizantrop, odludek, zerwał wszelkie stosunki z matką i rodzestwem, szósta siostra histeryczka — od czasu do czasu zapada na psychozę przejściową, siódmy brat — samobójca.

Rodziny Rougon-Macquart-ów — przestępców i degeneratów — oto bogata puścizna po przodkach — alkoholikach!

Dr. Śmiarowska.

## Co trzeba zabierać z sobą, gdy się wyjeżdża z miasta na wywczasy letnie?

Zależy, jak dokąd? Zawartość kufra, ekspedowanego nad morze, różni się zasadniczo od bagażu, przeznaczonego do pobytu w górach, lub sielskiej, anielskiej wsi polskiej. — Chcąc być w zgodzie z chwilowym ogólnym kryzysem materialnym, zacznijmy od najskromniejszego i najbliższego!

W cichym dworku, gdzie wsparty, na pochylonych od starości słupkach, ganeczek wiedzie do niziutkich, pełnych szeptu rozkosznych wspomnień, komnatek, gdzie rabaty szczytą się bogactwem rezydencji, groszków pachnących, miodownika. a obrzeżone maciejką, woń upojną o zmroku niosą — wystarczy parę świeżych, jasnych sukienek, biały kostium na niedzielną sumę, jakaś jedwabna sukienka w razie imienin, lub liczniejszego sąsiedzkiego zebrania, kilka zaślaniających dobrze suknie fartuszków, aby przy pomocniczym drelowaniu i smażeniu nie spryskać tak ciężko wypierającym się sokiem owocowym, jasnej sukienki. Płaszcz odporny na kurz, nieprzemakalny, jakaś ładna do wszelkich okoliczności dostosowana czapeczka, skórzany kapelusz i wobec kapryśnej aury lat, konieczny sweater.

Na wywczasy letnie w dworze wiejskim fronton zdobią dywanowe klomby, gdzie słupy mурowanych tarasów, ogniem bogato kwitnących pelargonii cieszą oko, gdzie wonne, pnące się po ziemi róże, mal maison, zaścianają rabaty, gdzie w fachu swym wyszkolony czujny i dbały ogrodnik, sezon po sezonie bogactwem nowych, kwitnących roślin przystraja każdy zakątek uroczego ogrodu, gdzie w ciągu dnia upalnego starannie przysłaniają okna, a poobiednia kawa gromadzi wszystkich w chłodnej bibliotece, lub na cienistym przewiewnym tarasie, gdzie wreszcie zamiast swojskiej i bowej Kasi-Marysi, snuje się cicho wyszkolona służba, gdzie dzwonią telefony, świeci elektryczność i grają sygnały samochodowe, trzeba już z większym pietyzmem i starannością — podejmować wyprawę. Do śniadania, spożywanego zwykle w sypialni, lekki koronkowy czepeczek, negliż skromniejszy, lub bogatszy, stosownie do gustu i środków, na bosą nóżkę wsunięty barwny pantofelek na wysokim obcasie, przybrany dużym puszystym pomponem, to strój, który na pukanie gościnniej pani domu, śpieszącej pogawędzić z miłym gościem przy rannej czekoladzie, nie narzuci zdenerwowanej odpowiedzi: „chwileczkę“ i nie wywoła gorączkowego zaczesywania zburzonych włosów, a pozwoli gościnnie otworzyć drzwi sypialni.

Lecka, śnieżna, jasna sukienka, białe obute nóżki, w razie spaceru barwna parasolka i obowiązkowo starannie uczesana głowa, wystarczają na resztę dnia codziennego, chyba, że obiad bywa późniejszy i nosi charakter ceremonialny — wtedy zmiana toalety obowiązuje bezwzględnie, a chociaż w lecie na wsi wystarcza też jasna lekka sukienka, jednak fason bardziej wyszukany, głębsze wycięcie, zręcznie dostosowany kwiat, strojsze uczesanie, wygląd ogólny podnosić winny.

W kufkach, przeznaczonych na tego rodzaju wywczasy letnie, znajdować się muszą, oprócz jasnych, lekkich sukien, przeznaczonych do ciągłego chodzenia: kostium sportowy, do niego parę angielskich bluzek i krawatek, półbuciki brązowe, wygodne, na niezbyt wysokim obcasie, eleganckie, nieprzemakalne paltó, skórzana czapka do wycieczek i spacerów, tak samochodem, jak końmi niezbędną, parę strojnych sukien, jedna o typie wizytowym, jedna o typie wieczorowym, lekka jedwabna peleryna, lub także okrycie, niezbędne przy dalszej jeździe w strojnej sukni, na główkę rodzaj zawoju lekkiego, a osłaniającego przed kurzem i wilgocią wieczorowe uczesanie.

Na wsi do częstszych i miłych rozrywek należą spacery piesze. Ten rodzaj pół-sportu wymaga odpowiedniego obuwia. Nóżka, najładniejsza, ubrana w głęboko wycięty, leciutki pantofelek na francuskim obcasie, wśród piasków polskiej drogi, na mchach i igliwie lesnym jest nieodpowiednia i nieestetyczna, chociaż ładnym nóżkom przebacza się tak wiele! Radzę nawet te najładniejsze, ubierać w półbucik na angielskim obcasie, brązowy,

lub biały, płócienny, o grubszej podeszwie i skórzany obcasie. Wysokie buciki, lub półbuciki lakierowane, mało kto w lecie znosi, chociaż te ostatnie przy spacerowym kostjumie i jasnej popielatej, jedwabnej pończosce zawsze są bardzo eleganckie. Bacząc, że nawet dawne, upalne lata hołdowały przysłowiu: „od św. Anki chłodne wieczory i ranki“ ładnie jest w czasie wieczornych przechadzek, lub księżycowej u stopni tarasu pogawędki, zarzucić na ramiona duży kwadratowy, na róg złożony szal barwny, szeroką frendzlą wykończony.

Wyjeżdżając na „prawdziwą wieś“ trzeba koniecznie wziąć ze sobą sporą dozę dobrego humoru, odporność na pewną jednostajność życia i konieczność szybkiego przystosowania się do warunków i zwyczajów domowych. Nic uciążliwszego nad gościem, który wymaga liczenia się z nim na każdym kroku i narzuca nowe upodobania i zwyczaje, w zorganizowanym państewku, jakim jest każdy, dobrze prowadzony dom wiejski.

Jak często zdarza się, że wyjazd sympatycznej nam nawet i sercem goszczącej osoby, przynosi pewną ulgę! W życiu miejskim, gdzie każdy kroczy swoją ścieżką i ma szereg obowiązków, gość, na „bawieniu“ którego trzeba tracić najczynniejszego dnia godziny, męczy i prędko ciężarem się staje. Szczególniej kobieta, w gościnie na wsi, powinna się starać wcielić w organizm domowy, biorąc na siebie, jakiś drobny, a odciążający panią domu, obowiązek: np. zając się kwiatami na werandach, bukietami w pokojach, estetycznym nakryciem do stołu, zbiorem i pięknem ułożeniem owoców, przeznaczonych do podania, powinna wyczuć, w czym pomocną być może. Kobieta, opuszczając dom, który serdecznie udzielił jej gościny, winna zawsze zostawiać po sobie pustkę, a nie westchnienie ulgi, co przy wrodzonej, naogół, kobietom subtelności łatwo przychodzi, jeżeli swój sposób bycia nacechuje serdeczną za gościnę wdzięcznością, a nie docenianiem lub przecenianiem łaskawości, z jaką nawiedziła dane progi.

(d. c. n.)

W.

## Wskazówki praktyczne

JARZYN WIOSENNE.

Z jarzyn wiosennych, najwcześniej zwykle na rynku się zjawia szpinak, jest to szpinak zimowy, którego można używać natychmiast po zejściu śniegu, — w smaku jest równie delikatny, jak letnie gatunki. Nie moją jest rzeczą mówić, jak zdrowem pożywieniem są jarzyny, jak, na wiosnę szczególnie, należy zmniejszyć ilości spożywanego mięsa, a używać możliwie dużo jarzyn i nabiału. Postaram się natomiast dać tutaj wszystkie znane mi sposoby użytkowania każdej ze znanych mi jarzyn wiosennych i na dzisiaj zacznę od szpinaku.

*Szpinak na jarzynę.* Kilo szpinaku przebrać starannie, aby obcych traw w nim nie było, zagotować raz w osolonym wrzątku, odcedzić, posiekać nożem, przetrzeć przez sito, lub wprost dużą łyżką przez maszynkę. Rozpuścić dużą łyżkę masła, włożyć szpinak, dusić minut dziesięć, osolic, zaprawić łyżką maki rozbitej w szklance wody lub rosołu, kto lubi, może dodać nieco cukru, przed samem wydeniem wlać półkwaterek dobrej śmietany lub pół szklanki słodkiej śmietanki. W braku ich można użyć szklankę mleka, należy wtedy włożyć jeszcze łyżeczkę najlepszego, śmietankowego masła. Taki szpinak może służyć do kotletów bitych i siekanych, wołowych, wieprzowych i cielęcych, do szynki, peklowiny i ozora, może być obłożony parówkami, jajami sadzonymi lub pasztetowymi, na koniec można z nim podać postne kotlety kartoflane, śledziowe, z ryżu, z jaj i t. p.

*Szpinak po francusku.* Sposób ten jest jeszcze łatwiejszy i jarzyna ma smak bardziej charakterystyczny. Szpinak zalać zimną wodą, starannie opłukać, przebrać i otrząsnąć z wody na sicie lub serwecie. Pokrajać w grubą kostkę, włożyć w rondel dobry kawałek masła, na to szpinak, postawić na wolnym ogniu, dusić pod pokrywą minut dziesięć. Wlać na kilo szpinaku trzy szklanki lekkiego rosołu lub wo-



dy z rozbitymi w niej dwoma łyżkami śmietany zagotować raz, osolić, dodać nieco cukru, — wlać szklankę dobrego mleka lub półkwaterek gęstiej śmietany, raz jeszcze zagotować. Na wydaniu włożyć łyżeczkę najlepszego, śmietankowego masła, wymieszać, nie gotując już wcale i wydać obłożony grzankami lub którymkolwiek z wymienionych w uprzednim przepisie garniturów.

**Omlęt zawiązany ze szpinakiem.** Trzy żółtka utrzeć z niedużą łyżką mąki, rozprowadzić pół szklanką mleka, osolić, dodać białko ubite na sztywną pianę, wylać cienko na masło obficie roztopione na dużej patelni. Gdy omlęt od dołu się zrumieni, z góry lekko zetnie, posmarować cały szpinakiem, przyrządzonym jednym z powyżej podanych sposobów, zwinąć rolkę i natychmiast podawać.

**Budyn z szpinaku.** Dwie bułeczki, kajzerki, wymoczyć w mleku, pozostałą z obiadu sztukę mięsa, pieczeń cielecą czy wieprzową pokrajać w drobniczną kostkę, dodać trochę drobno krajanej, tłustej szynki, — wszystkiego mięsa powinno być około pół funta. Półtora funta szpinaku zagotować we wrzątku, odcedzić, przepuścić przez maszynkę wraz z bułkami. łyżkę mąki zasmażyć z łyżką masła, rozprowadzić mlekiem, w którym mokły bułki, sos powinien być bardzo gęsty. Dodać białka, ubite na pianę, wymieszać ostrożnie, aby piana nie opadła. Formy od budyniu wysmarować masłem i wysypać sucharkiem, włożyć masę, nakryć szczelnie pokrywą i ugotować na parze. Podając, wyrzucić na półmisek i połączyć zrumienionym masłem z bułeczką.

**Suflet ze szpinaku.** Półtora funta szpinaku przebranego zagotować raz w osolonym wrzątku, przepuścić przez maszynkę wraz z funtem ugotowanych kartofli. Gdy masa nieco przestygnie, włożyć w to trzy żółtka, utrzeć dobrze razem, osolić, dodać nieco pieprzu i galki muszkatołowej, — białko ubić na sztywną pianę, wymieszać ostrożnie z masą. Półmisek metalowy wysmarować masłem, ułożyć na nim masę szpinakową w ładną kopułę i wstawić w lekki piec dla zrumienienia. Przed wydaniem obłożyć oddzielnie ugotowanymi parówkami lub jajami w koszulkach. Podawać natychmiast po wyjęciu z pieca, aby nie opadł.

**„Ravioli” włoskie.** Pół kilo szpinaku oczyszczonego ugotować we wrzątku, odcedzić, przepuścić przez maszynkę, — łyżkę masła rozpuścić, podusić w niej szpinak, osolić, zaprawić łyżką mąki i pół szklanką rosółu, — masa powinna być bardzo gęsta, — dać jej ostygnąć. — Z pół kilo mąki, jajka i wody zrobić ciasto, jak na zwyłe pierożki, rozwałkować jak najcieniej, łyżeczką kawianą kłaść na ciasto masę szpinakową, przykryć ciastem, wycinać kieliszkiem malusieńkie pierożki, odcinając starannie brzegi, aby się w gotowaniu nie potwierały. Wrzucić na osolony wrzątek, gdy wypłyną na wierzch, mają dosyć. Można je podawać polane zrumienionym masłem lub też podlane mocnym, mięsny buljonem. W obu wypadkach podaje się do nich ostry ser, utarty na tarce, na osobnym talerzyku, — posypuje się je tym serem przy jedzeniu dopiero.

**Szparagi.** Najwykwintniejsze z jarzyn, najsmaczniejsze — jeśli dobrze przygotowane. Szparagi przedewszystkiem powinny być świeżo wycięte, — leżąc łykwacieją, skóra na nich grubieje i szparagi nabierają goryczy. Przy kupnie więc szparagów należy zwracać uwagę na to, czy się łatwo łamają, i czy u nasady nie mają zbyt grubej, jakby zdrewniałej skórki, — mając zaś na wsi własne szparagi, należy ich używać w dniu, w którym zostały wycięte, gdyby zaś to było niemożliwe, lub chodziło o zebranie większej ilości, lub o przechowanie na jakiś termin (dni parę!) — najlepiej będzie związane łyżkiem w pęczki, zakopać w miękkiej ziemi ogrodowej, — gdzie w chłodzie i wilgoci leżąc smaku i świeżości nie tracą. Kolor łebka szparagów w wartości ich żadnej roli nie gra, niektóre z nich mają zależnie li tylko od gatunku, białą, inne różową lub zieloną główkę, o ile nie są nadto wyrosnięte, wszystkie są równie smaczne, co najwyżej, chcąc je bardzo wykwintnie podać, należy uważać, aby miały wszystkie jeden kolor, bo

po ugotowaniu kolorowe mają nieco szare łebki, — białe więc są w podaniu ładniejsze. Gotować należy szparagi zawsze jednakowo, opuszczając je we wrzątek osolony i nieco tylko ocukrzony, (bardzo lekko) — następnie robi się z nich najróżnorodniejszy użytek. Najbardziej rozpowszechnione sposoby użytkowania szparagów podam dzisiaj. Duże, grube szparagi podają zwykle w całość, natomiast cieńsze, drobniejsze zużywa się na zupy, do omlętów i jajecznicy do podawania pod różnymi sosami.

**Zupa szparagowa.** Ugotować lekki rosół z cielęciny, kości wołowych lub podrobi kurzych z włoszczyzną (bez selerów!), funt szparagów cienkich, pokrajanych w kostkę ugotować na miękko w tym rosolu, zaprawić dobrą łyżką mąki, łyżką masła, szklanką śmietanki słodkiej i dwoma żółtkami, włożonymi wprost do wazy, aby się nie zwarzyły. Do tej zupy odpowiednie są grzanki przysmażane z bułki. Chcąc zupę szparagową przyrządzić wykwintnie, gotuje się pół funta kaszy jęczmiennej, rozbiła i rozkleja ją mocno, — przy krajaniu szparagów łebki się pozostawia, a resztę drobno pokrajana rozgotowuje w rosolu, — kaszę i rosół ze szparagami przeciera przez najgęstsze sito, aby przeszedł tylko gęsty kleik, przejęty smakiem szparagów, na tym kleiku zagotowuje się łebki szparagowe, wkłada łyżkę najlepszego masła, dwa żółtka, rozbite w szklance słodkiej śmietanki i daje zupie tylko mocno zagrzać, lecz nie zagotować, boby się żółtka zwarzyły. Do takiej zupy najodpowiedniejszym dodatkiem są jakiegdyś małe paszteciki we francuskim cieście.

**Szparagi w całość.** („en branches”). Grube szparagi oczyścić starannie z włókien, powiązać łyżkiem lub grubą nitką w pęczki i namoczyć (nie na długo) w zimnej wodzie. W szerokim rondlu zagotować wodę, osolić ją mocniej, niż na rosół, osypać łyżeczką cukru, na wrzącą włożyć szparagi, uważając, aby je tylko pokryło, gotować aż zmiękną, jednak nie za długo, gdyż przegotowane flaczają, smak i wygląd tracą, powinny być miękkie, lecz jędrne, po wyjęciu z wody należy je dobrze osączyć na sicie, rozwiązać i podać ułożone na serwecie lub na specjalnej platerowanej kratce ustawionej na półmisku. Zagranicą widywałam specjalne półmiski porcelanowe, podwójne, dziurkowane do podawania szparagów, — masło zrumienione z bułeczką, sos żółtkowy lub holenderski podaje się do nich oddzielnie w sosjerce. Sos żółtkowy, jest to zwykły sos biały, jak do potrawek, do którego jednak zamiast śmietany, wkłada się łyżkę najlepszego masła i dwa żółtka, rozbite z łyżką mleka lub wody, potem już się sos tylko ogrzewa dla zgęstnienia, lecz nie gotuje, boby się zwarzył. Sos holenderski, (najwykwintniejszy), robi się w sposób następujący: Dwa żółtka, łyżkę najlepszej mąki, cztery łyty najlepszego świeżego masła, dużą łyżkę dobrego octu, łyżka cukru, szczypta soli i szklanka smaku ze szparagów, lub, jeśli jest, mięsnego lub rybnego rosółu, postawić na ogniu i wybijać trzepaczką od białek, aż się podniesie, uważać, aby się mocno nie zagotował, gdyż żółtkaby się mogły zwarzyć.

**Drobniejsze szparagi krajane.** Drobniejsze szparagi, mniej pozorne, mogą być również dobrze użyte na jarzynę. Należy je starannie oczyścić z włókien, pokrajać w dwucalową kostkę, ugotować w niedużej ilości osolonej i nieco ocukrzony wody, osączyć z niej, włożyć w zwykły sos biały, żółtkowy, holenderski, lub nawet koperkowy, zagrzać razem i wydać do kotletów, szynclii i t. p., można je też obło-

żyć grzankami smażonymi lub „fleuronami” z francuskiego ciasta. Można też, tak przygotowane szparagi, po osączeniu z wody, połączyć, jak kalafior, masłem zrumienionem z bułeczką. Nie będę dzisiaj mówił o omlecie i jajecznicy ze szparagami, gdyż niedawno pisałam o nich w rozdziale o potrawach z jaj, przypominę tylko, że do obu tych użytków należy wstępnie pokrajać i ugotować, ostudzić, a dopiero wtedy kłaść do omlotu lub jajecznicy.

**Salata ze szparagów.** Można użyć na salatę szparagów grubych lub cienkich, w całość lub krajanych, oddzielnie lub zmieszanych z białą fasolą, świeżymi lub starymi kartoflami, zieloną salata i t. p. Rozmaitość ta może być ogromna, sposób ozdabiania półmiska daje też jak najszersze pole fantazji i pomysłowości, zawsze jednak, chcąc, aby szparagi miały smak prawdziwie wykwintny, należy je skropić obficie oliwą z octem (kto nie znosi octu — z cytryną) i dać tak postać godzin parę, potem się je polewa sosem provençal zwykłym lub wojennym, ten ostatni doskonale pierwszy zastępujący, a o połowę oszczędniejszy robi się w sposób następujący: Dwie łyżki mąki zagotować z łyżką masła i półtorą szklanki wody, odstawić aby przestygło. Tymczasem dwa żółtka i pół szklanki octu ubijać trzepaczką na ogniu, aby się zadymiło i zgęstniało, zmieszać z mączną zaprawą, wciąż ubijając, dodać trzy łyżki oliwy, łyżeczkę cukru, łyżeczkę musztardy i tyle octu, aby sos był niezbyt kwaśny, gdy się gładko ubije — połączyć salata jarzynową, ułożoną w salaterce lub na półmisku. Kto nie chce kłopotu, może szparagi ugotowane połączyć tylko oliwą z octu, lub z cytryną, potrząsnąć tak sześć godzin i jeść tę salatę zimną bez innej przyprawy: jest wyborna.

Pani Elżbieta.

## OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 22

79. Kostjum kąpielowy z czarnej satyny, objęty satyną czarną z białym w paski.
80. Kostjum kąpielowy z materiału białego w czerwone paseczki.
81. Kostjum kąpielowy granatowy, objęty białą taśmą.
82. Suknia z bladuróżowego płótna, stebnowana niebieskim. Szarfa z wstążki różowej o niebieskim spodzie.
83. Kostjum dla małego dziecka z czarnego trykotu, objęty kolorową pliską.
84. Kostjum kąpielowy dla dziewczynki od lat 10 do 14, z jasnego płócienka. Pliski i szarfa z ciemnej satyny.
85. Kostjum kąpielowy z francuskiej satyny, gładkiej lub deseniowej, przybrany drobnymi guziczkami.
86. Kostjum kąpielowy dla dziecka od lat 6 do 9 z ponsowego płócienka, przybrany granatowemi pliseczkami.
87. 88. Czepki kąpielowe.
89. Płaszcz kąpielowy w formie peleryny.
90. Płaszcz kąpielowy z kapturem dla dziecka od lat 6 do 12.
91. Kostjum kąpielowy dla dziewczynki z płócienka w kratkę, wykończony jednobarwną pliską.
92. Sukienka dla dziewczynki od lat 4 do 6 z białego opalu, ręcznie haftowana.
93. Sukienka dla dziewczynki od 5 do 7 z szarego płótna, wyszyta grubą niebieską bawełną.
94. Bluzka z lekkiego jedwabiu. Falbani karbowane maszynowo.
95. Suknia z jasno brązowego crepe georgette. Góra gładka, wycięta w zęby, dół i rękawy drobno plisowane.
96. Bluzka z białego płócienka, przybrana ręcznie haftowanym szlaczkiem.
97. Kostjum dla dziewczynki od lat 5 do 9 z granatowego woalu. Zakieci przybrany haftem.
98. Ubranko dla chłopczyka od lat 4 do 7 z płócienka w pasy.
99. 100. Czapki kąpielowe.

BARWNIKI DO DOMOWEGO FARBOWANIA.  
ATRAMENTY

92 „KOLORYT”

ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA



**NEO-FOSFATYNA WENDY**

zdobyła sobie uznanie jako najlepsza mączka odżywcza dla dzieci, starców i rekonwalescentów.

95 Skład Apteka WENDY  
Krak. Przedm. 45. w Warszawie  
ZAPAC WSZĘDZIE

- 101. Ubranko dla chłopczyka od lat 4 do 6 z szarego płótna, naszyte plisą z satyny deseniowej. Pliski zakończone chwaścikami.
- 102. Kostjum kąpielowy dla dziewczynki od lat 6 do 10 z niebieskiej dymki.
- 103. Kostjum dla małego dziecka z pon-sowej satyny, wykończony czarną pliseczką. Haft czarny.
- 104. Kostjum kąpielowy z satyny w gro-chy, lub drobny desen.
- 105. Sukienka dla dziewczynki od lat 5 do 8 z tiulu białego i koronki.
- 106. Bluzka z odpasowanego haftu, przy-brana falbanką z opalu.
- 107. Suknia z sukienka brązowego, przy-brana pomarańczowym.
- 108. Bluzka z markizety, lub opalu, z kar-bowaną falbaną.
- 109. Wzór na serwetkę, — mereżka i haft angielski. Wielkość 35 ct.
- 110. Wzór na serwetkę — haft kolorowy. Wielkość 30. ct.
- 111. Serwetka na koszyczek do chleba. Wielkość 24 ct.
- 111. Serwetka — haft richelieu. Wiel-kość 25 ct.

**UWAGA:** Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien podanych w dodatku mód nabywać można w Administracji „Bluszczu“.

Przy zamawianiu form należy wymienić wielkość (I. II. III. lub IV) podług której forma ma być przykrojona.

**TABELKA PRZECIĘTYCH MIAR**

Wielkość	obwód piersi	pas	obwód bioder	dług. pleców	dług. spódnicy
I	84	64	96	34	75
II	96	68	105	37	85
III	102	72	110	39	95
IV	114	85	120	40	100

**Z KALOTECHNIKI**

Maryli K. Owszem farby do włosów fran-cuskie mamy na składzie w kilku gatun-kach. Wyślemy najlepszą. Adres prosimy nadesłać nam wprost do *Kalotechniki Mar-szałkowska 116.*

S. K. w Niewólce. „Petunja“ d-ra Leroux, Smarować parę razy dziennie, piegi znikną.

Nauczycielce M. W. Wybiela „Colinol“ d-ra Collin'a. Czy wystać?

Kapitanowi R. F. Głowę należy myć czę-sto, co tydzień i lepiej mydłem płynnym jak Bay-Rum lub Pinol, to zapobiega. Łupież usunie „Bisare“. Dobrze by było zastoso-wać promienie katodowe, ale to już u nas w Kalotechnice.

*M. Bystrzycki*

NOWY-SWIAT  
19 26  
W PODWIERZU

**WYKWINTNE-OBOWIE-DAMSKIE**  
MODELE PARYSKIE

**Odpowiedzi Redakcji**

Pani Zofja T. w Krotoszynie. Sądzę, że o ile stosunki matki z zięciem lub synową są dobre i serdeczne, dodatek w tekście za-proszenia „z Szanowną Matką Pani lub Pana“, zupełnie wystarczy. Gdy stosunki są naprężo-ne, należy posłać oddzielne zaproszenie. Jeśli syn, wdowiec, mieszka z matką, jedno zaproszenie stanowczo wystarczy dla obojga. W kwestji pierwszeństwa przy stole matki, pani domu, czy obcej osoby, ogromnie trudno dać ogólną receptę, zależy to nietylko odwie-ku tych pań lecz i od ich wzajemnego sto-sunku, a również stosunku, do pani domu, oraz stopnia znajomości i t. p. Sądzę, że o ileby matka Pani stale z nią mieszkała, po-winnaby ustąpić pierwsze miejsce najpoważ-niejszej wiekiem pani — z pośród gości. Jeżeli sa-ma jest gościem, to może zająć pierwsze miejsce, obok niej jednak z obu stron należy posadzić dwie najpoważniejsze panie, dopiero wtedy mogą siadać panowie i dalsze pary.

**OFIARY**

Na czesne dla studentów polaków w Politech-nice Gdańskiej

C. W. . . . . 10,000,000

**ZNAKOMITE**

**Wylęgacze SARTORIUSA**

zapewniają znaczne powiększenie dochodu z gospodarstwa, umożliwiając sprzedaż drobiu w czasie największego nań popytu. Dowolna ilość drobiu zapewniona w każdym czasie w ciągu całego roku.

PROSTA KONSTRUKCJA. ŁATWA OBSŁUGA.  
PEWNE DZIAŁANIE. ESTETYCZNY WYGLĄD.

**BRONIKOWSKI GREDZKI I WASILEWSKI**

233

Słynne WIRÓWKI „MILKA“ i „LACTA“ stale na składzie.

**Bronikowski, Gredzki i Wasilewski, S. A.**

33, SENATORSKA, WARSZAWA.

*Rahel*

**Kalia Puder**

J & S. STEMPNIOWICZ — POZNAŃ  
FABRYKA PERFUM I KOSMETYKÓW

ODDZIAŁY:

WARSZAWA KRAKÓW RADOM  
KS. SKORUPKI 8. RYNEK GŁÓWNY 46. PIASKI 12.

117



# REPERTUAR TEATRÓW WARSZAWSKICH

	TEATR WIELKI	ROZMAITOŚCI	LETNI	POLSKI	MAŁY	KOMEDJA
Niedziela 1/VI	pp. „Jaś i Małgosia“ wiecz. „Faust“	„Mężczyzna i Kobieta“	„On, Ona i Mama“ pp. „Podatek Ma- jątkowy“ wiecz.	„Czerwony Młyn“	„Świerszcz za Kominem“	„Pomysł Panny Franciszki“
Poniedz. 2/VI	Koncert	„ „	„ „	„ „	„ „	„ „
Wtorek 3/VI	„Violetta“	„Cyd“	„ „	„ „	„ „	„ „
Środa 4/VI	„Pajace“ i „Rycer- skość Wieśniacza“	„Mężczyzna i Kobieta“	„ „	„ „	„ „	„ „
Czwartek 5/VI	„Rigoletto“	„ „	„ „	„ „	„ „	„ „
Piątek 6/VI	„Walkirje“	„Inżynier R. H.“	„ „	„ „	„ „	„ „
Sobota 7/VI	„Żydówka“	„Głupi Jakób“	„Dwaj Mężowie pani Marty“ (Premjera).	„ „	„ „	„ „
Niedziela 8/VI	pp. „Pan Twardow- ski“ wiecz. „Bal Maskowy“	„ „	„Dwaj Mężowie p. Marty“	„ „	„ „	„ „

## QUAKER OATS



oryginalne  
płatki  
owsiane  
dla dzieci,  
chorych

i rekonwalescentów,  
niezmiernie pożywne  
i lekko strawne

SPRZEDAŻ HURTOWA  
Tow. Akc.

Lambert i Krzysiak

WARSZAWA, NIECHAŁA № 8.

228

SOLIDNIE! TANIŃ! <sup>99</sup>

NA SEZON WIOSENNY

Etole, lisy, pelerynki, kołnierze  
POLECA

SKŁAD FUTER

H. STASZEWSKI i K. MASŁOWSKI

Warszawa, KRUCZA 26

TELEFON 223-70

Przeróbki, farbowanie sposobem  
lipskim.

## Mydła Przetłuszczane

Tow. Akc. FR. KARPIŃSKI  
W WARSZAWIE

udelikatniają PŁEĆ, konserwują  
ŚWIEŻOŚĆ cery, nadają skórze  
miętkość i MATOWOŚĆ, NIE  
NISZCZĄ NASKÓRKĄ

211



W Krynicy jak ubiegłe  
lata  
ORDYNUJE:

Dr. Med. Ludwik Korybut - Daszkewicz  
Willa „Trzech Róż“

227

## Dr. M. TUCHENDLER

B. LEKARZ KLINIKI PROF. LESSERA  
CHOROBY SKÓRNE, KOSMETYKA  
(ŁUPIEŻ, PIEGI, PŁAMY, USUWANIE  
BRODAWEK ELEKTRYCZNOŚCIĄ)

od 11 do 12½ i od 6-8.

Królewska 27 m. 1. Telef. 14-27.

221

## 213 PRACOWNIA HAFTÓW

MASZYNOWYCH RĘCZNYCH DZETÓW MEREZEK  
OKRĘTA, OBRABIANIE DZIUREK MASZY NOWO

ANNY JUCEWICZ

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 8 m. 9. tel. 151-52.



# POPIERAJCIE!

# POPIERAJCIE!

## HANDEL I PRZEMYSŁ POLSKI

# NA RATY!

na spłaty długoterminowe w markach polskich i złotych  
 $\frac{1}{4}$  i  $\frac{1}{3}$  część przy kupnie.

**Manufaktura. Konfekcja damska i męska.  
 Gotowe damskie i męskie ubiory. Futra.  
 Obuwie. Trykotaż.**

Wykonywamy we własnych pracowniach ubiory męskie i damskie z obranego materiału podług miary

## ROGALIŃSKI, ZAREMBA i S-ka

Warszawa, Miodowa 6 i Podwale 3. Telefon 152-20.

I Oddział: Poznań, Szewska 11, Tel. 50-41.

II Oddział: Bydgoszcz, Długa 66.

**UWAGA:** Urzędnikom Państwowym i komunalnym całej Rzeczypospolitej Polskiej wydajemy towary na podstawie legitymacji.

234

### ARTRETYZM I REUMATYZM

leczy „VITTEL GRANDÉ SOURCE“  
 (FRANCJA)

SÓL NATURALNA { pudełko 12 rurek  
 1 rurka na litr wody

PASTYLKI o przyjemnym smaku

SKŁAD GŁ. WNY: **L. Nasierowski i S-ka**

Apteka, Marszałkowska 21, tel. 30-42, 7-31 i 124-39

Sprzedż we wszystkich aptekach i składowych aptecznych.

203

### ZAKŁAD PSZCZELNICZY

**P. F. STEFAN MIESZKOWSKI**

WARSZAWA, UL. WSPÓLNA № 36.  
 Konto czekowe P. K. O. № 150 152.

poleca:

wszelkie pszczelnicze wyroby firmy  
**K. MIESZKOWSKI**  
 Sp. Akc. i in. firm.

Dogodna i szybka wysyłka pocztą.

206

### PASY-GORSETY

Staniczki niezbędne dla pań, pranie, reparaacja i t. p. poleca:

**H. GRABOWSKA**

WILCZA 38 m. 12.

215

**NAJWIĘKSZY MAGAZYN  
 UBIORÓW MĘSKICH**

**St. Czapińskiego**

Miodowa № 4.

235

**Opaski:** dla pań korpulentnych, przeciw obwisłości brzucha, po operacyjne, na latającą nerkę, przeciw obniżeniu żołądka, po przebytem pólgu it. d.

**Bandaż:** na przepukliny brzucha, pępka pachwiny i t.p.

Prostotrzymacze. Pończochy gumowe i t. d. poleca bandażysta

**M. Polaczek** — w Samborze  
 180 (cenniki fr. i gr)

**Kurczajki,**

brodawki, czerwonosc nosa — usuwam. Zakładam kolczyki.

**KLIMECKI** — Warszawa, Niecała 5.

**Dr. I. SADOWSKA**

Krakowskie Przedmieście 7.

Leczenie Seborrei, trądzika, włosów, opierchnięcia, czerw. twarzy. nosa.  
 151 Kosmetyka lecznicza.



# W. JANISZEWSKI i S<sup>KA</sup>

WARSZAWA,

MARSZAŁKOWSKA № 145.

Letnie

SUKNIE  
KOSTJUMY

OKRYCIA STROJNE  
PŁASZCZE PODRÓŻNE  
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE

230

## Paciorkiewicz i Lisowski

Marszałkowska 82 (róg Wspólnej)  
W WARSZAWIE  
Telefon 71-25

Specjalny skład naczyń kuchenno-gospodarczych, wyrobów nożowniczych i wszelkiej galanterji

217

### CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona . . . . .	90 zł. — gr.
1/2 " . . . . .	51 " 75 "
1/4 " . . . . .	29 " 25 "
1/8 " . . . . .	15 " 75 "
1/16 " . . . . .	9 " — "
1/24 " . . . . .	6 " — "

Za tekstem o 50% drożej.

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Od cen powyższych żadnych opustów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia, od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia mniej niż na 1/4 część strony przyjmuje się tylko za gotówkę. O ile ogłoszenie drobniejsze ma być powtarzane, za każde trzy razy należy wnieść należność z góry.

### Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy . . . . .	1 " — "
zagranicą miesięcznie . . . . .	7 " — "
zmiana adresu . . . . .	30 " — "

Reklamacje numerów zaginionych uwzględniane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.

Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy stanowczo w razie nieopłacenia prenumeraty do połowy miesiąca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,  
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

## FABRYKA POŃCZOCH i TRYKOTAŻY N. ŁOSIAKOWSKA

WARSZAWA, ŻŁOTA 21, TEL. 158-63

Poleca po cenach fabrycznych:

Swetry, Bluzki, Pantalony damskie i męskie. Dziecinne sukienki i ubranka. Pończochy, Skarpetki i t. p.

Od najskromniejszych  
130 do najwykwintniejszych

## MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ WŁADYSŁAWA SUDYK

Przyjmujemy zamówienia terminowe z powierzonych materiałów na swetry bieliznę i t. p.

Robota wykwińska.—Wykonanie solidne i punktualne.

Warszawa, Nowy-Świat № 12  
Pracownia przy sklepie.

200

## KRAWIEC DAMSKI

Mistrz Cechowy

## NAPOLEON RODZIK

ZIELNA 4 m. 3 tel. 244-27.

POLECA TYLKO NA ZAMÓWIENIA

Letnie, Kostjумы i Płaszczы z własnych i powierzonych materiałów. 196

## FABRYKA TRYKOTAŻY

## JAN MATUSZEWSKI

NOWY-ŚWIAT 40.

175

— Sprzedaż hurtowa i detaliczna. —

## SKŁAD APTECZNY Tadeusza Hermanowskiego

WARSZAWA

Koszykowa № 22, róg Mokotowskiej  
Telefon № 233-05

Wody mineralne, naturalne i sztuczne. Środki opatrunkowe. Wyprawy położnicze. Wyroby gumowe. Oliwa nicejska. Octy wyborowe. Perfumy i kosmetyki krajowe i zagraniczne

219

## PRALNIA CHEMICZNA STEFANJI SZYCHOWSKIEJ

W WARSZAWIE, UL. MOKOTOWSKA 41.

!!! CENY PRZYSTĘPNE !!!

214

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

## PIG. CHLOROFILOWE

GESSNERA

115 preparat roślinny pobudza apetyt i wzmacnia organizm.

## MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ STEFANJA CEGLARSKA

Ś-TO KRZYSKA 36.

202

## OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU” Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ, T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”—Długa 9 i 1. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.  
Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA  
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Świat 8-10.